

038 /

# PORADNIK

# JĘZYKOWY

PL ISSN 0561-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1979



(370)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

SPIS TREŚCI

<i>Monika Gruchmanowa</i> : Stanisław Urbańczyk (w siedemdziesiątą rocznicę urodzin) . . . . .	309
<i>Witold Mańczak</i> : Czy w polskim są wyrazy nieakcentowane? . . . . .	153
<i>Ryszard Tokarski</i> : Analogie rozwojowe w komplementarnych zespołach wyrazowych . . . . .	322
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Co rozumiemy przez warunek i przyczynę? . . . . .	332
<b>JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ</b>	
Barbara Bartnicka: Polonistyka i slawistyka na Uniwersytecie Tokijskim . . . . .	337
Leon Sikorski: Józef Kotyczka: „Kurze polnische Sprachlehre” . . . . .	340
<b>SPRAWOZDANIA</b>	
Jerzy Podracki: Tydzień Kultury Języka Polskiego w 1979 r. . . . .	345
<b>RECENZJE</b>	
Stanisław Dubisz: Kwiryna Handtke, Ewa Rzetelska Feleszko — Przewodnik po językoznawstwie polskim . . . . .	348
Łucja Szewczyk: Izabela i Jerzy Bartmińscy — Nazwiska obce w języku polskim . . . . .	350
<b>OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.</b>	353

0322

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jest jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).



Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3.030 egzempli. Ark. wyd. 4.0. Ark. druk. 3.0. Papier druk. offs. sat. kl. V 90 g. 70×100.  
Oddano do składu 1.VIII.1979 r. Podpisano do druku we wrześniu. Druk ukończono w październiku 1979 r. Zam. 986/79. C-33. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

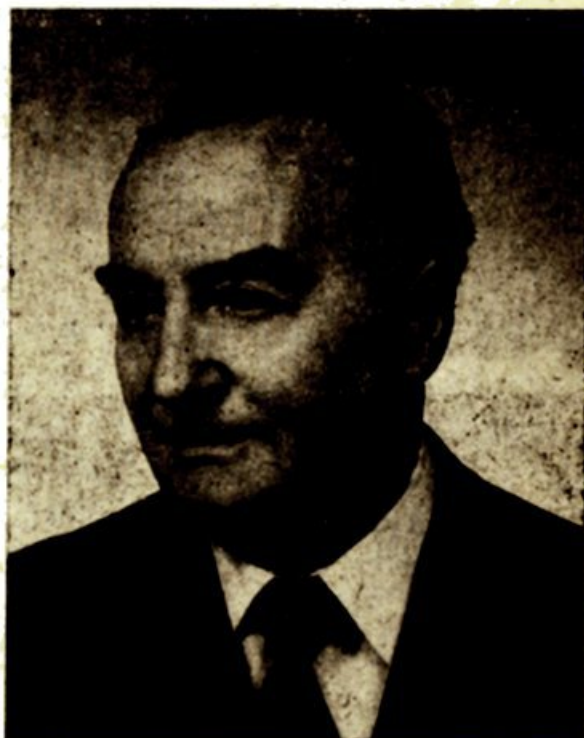
# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

STANISŁAW URBAŃCZYK

(w siedemdziesiątą rocznicę urodzin)



W lipcu br. przypada siedemdziesięciolecie urodzin znakomitego językoznawcy, dyrektora Instytutu Języka Polskiego PAN, Profesora Doktora Stanisława Urbańczyka. Dwie trzecie życia, tj. 46 lat Jubilata wypełniła czynna, twórcza praca jako uczonego, nauczyciela akademickiego, organizatora życia naukowego i popularyzatora wiedzy.

Stanisław Urbańczyk urodził się 27 lipca 1909 roku w Kwaczale (dawny powiat chrzanowski). Po ukończeniu szkoły średniej w Krakowie, studiował w latach 1929—1934 polonistykę i sławistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, głównie pod kierunkiem profesorów: Kazimierza Nitscha, Tadeusza Lehra-Splawińskiego, Jana Rozwadowskiego, Ignacego Chrzanowskiego. Doktorat uzyskał w roku 1939, habilitował się w 1945 roku.

Z Uniwersytetem Jagiellońskim związał się w roku 1937, jako asystent Katedry Języka Polskiego i Filologii Słowiańskiej. W listopadzie 1939 roku został wraz z profesorami tejże uczelni aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, gdzie spędził 13 miesięcy (wspomnienia z pobytu w obozach przekazał w książce pt. „Uniwersytet za kolczastym drutem” Kraków 1946, wyd. 3.

w roku 1975). Po zwolnieniu z obozu i powrocie 21 grudnia 1942 roku do Krakowa, pracował jako bibliotekarz w ówczesnej „Stadtsbibliothek Krakau”, wykorzystując tę okazję do opiekowania się włączonymi do tej biblioteki księgozbiorami uniwersyteckimi. Równocześnie brał udział w organizowaniu polskiego życia naukowego w tajnym nauczaniu i w zebraniach naukowych, udostępniając dla tych celów również własne mieszkanie.

Po odzyskaniu niepodległości pracował kolejno: do lutego 1947 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 1946—1948 jako profesor kontraktowy języka polskiego na Uniwersytecie Toruńskim, w roku 1947 objął jako zastępca profesora, zaś od roku 1948 jako profesor nadzwyczajny, Katedrę Języka Polskiego na Uniwersytecie Poznańskim. Nadal jednak był związany z krakowskim środowiskiem naukowym, zwłaszcza z Pracownią Słownika Staropolskiego PAU, a od roku 1953 PAN, jako kierownik pracowni oraz redaktor *Słownika staropolskiego*. W roku 1956 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego i po przeniesieniu się z Poznania do Krakowa objął kierownictwo Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od roku 1969 głównym miejscem pracy Profesora Dra Stanisława Urbańczyka stała się Polska Akademia Nauk. Oprócz kierowniczej funkcji w Pracowni Słownika Staropolskiego, w latach 1969—1973 pełnił obowiązki dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN. W roku 1973 powołano Profesora na dyrektora powstałego w tym czasie w Krakowie Instytutu Języka Polskiego PAN.

Odzwierciedleniem naukowej aktywności Profesora Dra Stanisława Urbańczyka jest ok. 500 pozycji bibliograficznych (są to: monografie, rozprawy, artykuły, referaty, komunikaty naukowe, prace popularnonaukowe, recenzje itp.) w wydawnictwach krajowych i zagranicznych<sup>1</sup>. Pozycje te dotyczą różnorodnych zagadnień polonistycznych i slawistycznych. Na uwagę zasługują podstawowe nurty badawcze — niemożliwe jest bowiem przedstawienie tutaj całego dorobku naukowego Profesora.

Głównym polem badawczym Profesora Dra Stanisława Urbańczyka są dzieje języka polskiego, zwłaszcza we wczesnej fazie rozwoju. Dzieje te przedstawia na tle historii narodu, ukazując współzależność pomiędzy całokształtem czynników polityczno-społecznych i kulturalnych a rozwojem systemu języka w poszczególnych okresach historycznych. W związku z powyższym rozważa problemy dotyczące powstawania i rozwoju języków narodowych i literackich, w szczególności zaś genezy i rozwoju polskiego języka literackiego. Zagadnienia te przedstawił m.in. w rozprawach:

<sup>1</sup> Szczegółowa bibliografia prac prof. dra St. Urbańczyka ukaże się w poświęconym Profesorowi roczniku „Polonica”. O Jego dorobku naukowym pisali: M. Kucala, *Sześćdziesiąt lat prof. Stanisława Urbańczyka*, *Język Polski* XLIX (1960), s. 328—333; W. Kuraszewicz, *Językoznawstwo polskie i słowiańskie na Uniwersytecie Poznańskim (1918—1969)*, w: *Nauka w Wielkopolsce, Studia i materiały pod red. Gerarda Labudy*, s. 521—522. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1973.

W sprawie polskiego języka literackiego (1950), *Głos w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego* (1953), *Ogólne warunki powstawania słowiańskich języków narodowych i literackich we wczesnym średniowieczu* (na materiale polskim) (1958). Profesor skłania się do tzw. wielkopolskiej teorii pochodzenia polskiego języka literackiego, przy czym jest zwolennikiem uznania języka najdawniejszych zabytków za język literacki. W jednym ze swoich artykułów pt. *Polski język literacki w dobie przedpiśmiennej?* (1977), odwołując się do analogii pozapolskich, zwraca uwagę na duże prawdopodobieństwo istnienia polskiej średniowiecznej literatury słownej, głównie o charakterze religijnym, prawniczym i artystycznym (w pieśniach). Zdaniem Profesora warto by podjąć poszukiwania w tym zakresie, zwłaszcza należy zanalizować pod tym kątem pieśni i zabytki z zakresu prawa.

Inna grupa prac przedstawia ewolucję systemu języka polskiego. Najwcześniejsze badania w tym zakresie dotyczą składni historycznej: „Wyparcie staropolskiego względnego *jen, jenže* przez pierwotne pytajne *który*” — praca magisterska (1935) oraz „Zdania rozpoczynane wyrazem *co* w języku polskim” — rozprawa doktorska (1939). Dalsze badania wiążą się z rozwojem systemu fonologicznego i morfologicznego. Warto tu wskazać: *Z zagadnień staropolskich: 1. á; 2. staropolskie o, ó* (1952), *Przyczyny zaniku samogłosek pochylonych w języku polskim* (1964), *Z dziejów końcówki -éč w gen. -loc. pl. zaimków i przymiotników* (1960), *rzeczowniki na -yja, -ija* (1952), *O staropolskim przedrostku na- // naj-* (1952), *Geneza spółgłosek ś, ź, ć w polskich sufiksach deminutywnych* (1948).

Profesor rozpatruje także bardzo istotny problem, jakim jest kształtowanie się norm języka literackiego w XVI wieku oraz znaczenie wielkich pisarzy XVI wieku dla rozwoju języka. Ogłosił szczegółowe studium na ten temat: *Rola wielkich pisarzy złotego wieku na tle innych czynników kształtujących normy języka literackiego* (1960).

W dociekaniach naukowych Profesora uderza bogaty warsztat badawczy, precyzja i jasność sformułowań, a także dążność do uporządkowania treści używanych terminów i chronologii określonych zjawisk językowych. Istotne są tutaj artykuły: *Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia* (1956), *Periodyzacja dziejów polskiego języka literackiego* (1963).

Z okresem staropolskim wiąże się opublikowana w roku 1945 rozprawa habilitacyjna pt. *Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich. Cz. 1. „Biblia królowej Zofii” a staroczeskie przekłady Pisma świętego*. W dwadzieścia lat później ukazała się w opracowaniu Profesora i czeskiego filologa, Vladimira Kyasa *Biblia królowej Zofii z paralelnym tekstem czeskim i objaśnieniami* (cz. I, 1965, cz. II, 1967, cz. III, 1971). Problematyka bohemistyczna stała się dla Profesora nurtem towarzyszącym Jego badaniom nad historią języka polskiego. Wynikiem bardzo szczegółowych poszukiwań jest m.in. studium: „*Bogurodzica*”. *Problemy czasu powstania*

*i tła kulturalnego* (1978). Autor w sposób przekonywający ukazuje analogie językowe, kulturowe i kulturalne „Bogurodzicy” i staroczeskich pieśni, zwłaszcza „Hospodine, pomiluj ny”. Powstanie „Bogurodzicy” określa na drugą połowę wieku XIII, a nawet na wiek XIV. W sumie powyższe studium wnosi wiele uściśleń i nowych faktów związanych z najstarszą polską pieśnią poetycką.

Profesor ukazuje również język polski na szerszym tle języków słowiańskich m.in. w artykułach: *Rozwój słownictwa słowiańskiego w związku z rozwojem średniowiecznych społeczeństw słowiańskich* (1968), *Kontakty pols'koi movy z inšymy slovjans'kymy movamy — Vzajemnovplyv slovjans'kych mov i literatur* (1972).

Niemale są zasługi Profesora Dra Stanisława Urbańczyka na polu leksykologii oraz leksykografii, zwłaszcza staropolskiej. Znajdujemy tutaj: drobne szkice o wyrazach, np. *Przeżytek pogaństwa stpol. »żyrzec«* (1948), *Staropolskie »uwłoczyć« i synonimy* (1954), *Kilka staropolskich wyrazów* 1. *Ofiara i opiora* 2. *Parznia* 3. *Patoki* (1971), *Staropolska nazwa pojedynku* (1977) i in., studia związane ze staropolskimi zapożyczeniami z języka ukraińskiego (1963), niemieckiego (1966, 1968), z historią leksykografii: *O poprawne odczytanie Wokabularza trydenckiego* (1964), *Słowniki, ich rodzaje i użyteczność* (1964, wyd. II, 1967), *Polskie słowniki oświeceniowe* (1974).

Z leksykografią zetknął się Profesor jako asystent w czasie wstępnych prac nad *Słownikiem staropolskim*. Po okupacji objął kierownictwo pracowni i stanowisko redaktora naczelnego tegoż słownika. W dużej mierze Jego zasługą jest doprowadzenie do rozpoczęcia w roku 1953 edycji ciągłej *Słownika staropolskiego* (w roku 1977 ukazał się t. VIII, z. 1). Jest to dzieło zbiorowe, lecz Profesor od początku uczestniczy w jego współtworzeniu, czuwa nad opracowaniem poszczególnych haseł i całości tomów. Uczestnictwo Profesora i fazy Jego pracy związanej ze *Słownikiem* ilustrują artykuły: *Problemy redakcyjne Słownika staropolskiego na tle próbnych artykułów* (1946), *Próba Słownika staropolskiego* (1947), *Echa „Próby Słownika staropolskiego” i obecny stan prac nad tym słownikiem* (1949), *Zaczął wychodzić Słownik staropolski* (1953), *Odpowiedź na recenzję Słownika staropolskiego (J. Trypućki)* (1957), *Słownik staropolski jako źródło etnograficzne* (1960), *Z doświadczeń redakcyjnych Słownika staropolskiego* (1967).

W swoich badaniach naukowych wykracza Profesor poza dobę staro- i średniopolską. Zajął się również późniejszymi okresami: *Nad Oświeceniem* (1951), *Językoznawstwo polskie pierwszej połowy XIX wieku* (1959), *Językoznawstwo polskie w latach 1850—1918* (1975), *Paralelne zjawiska w słowiańskich językach literackich w XIX wieku* (1973).

Profesor Dr Stanisław Urbańczyk jest wnikliwym obserwatorem współczesnej polszczyzny i na tle jej przemian rozpatruje zagadnienia normatywne. Można tu wymienić m.in.: *Wpływ wojny na nasz język*

(1946), *Ze zjawisk współczesnego języka* (1965), *Integracja i dezintegracja językowa* (1975), *Kto i jak ustala wskazówki językowe* (1969), *W poszukiwaniu poprawnej polszczyzny* (1976), *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim* (1977). Na szczególne podkreślenie zasługuje ostatnia pozycja. Profesor zwraca w niej uwagę na zależność liczby i hierarchii kryteriów poprawności od stopnia świadomości językowej i znajomości stylów. Podkreśla też znaczenie słowników i poradników oraz rolę m.in. Komisji Kultury Języka, Komitetu Językoznawstwa, wybitnych autorów językoznawczych w kwalifikacji i aprobacji kształtującego się uzusu językowego. Sam Profesor zabiera często głos na łamach „Języka Polskiego” w sprawach poprawnościowych dotyczących wyrazów i zwrotów. Nadto wybrał i opracował artykuły poprawnościowe z tegoż czasopisma i wydał je w zbiorze pt. *Polszczyzna piękna i poprawna* (1963, wyd. II zmienione i rozszerzone 1966), *Nazwy i nazwiska. Porady językowe* (1964).

Wśród publikacji Profesora znaleźć można artykuły dotyczące dialektologii historycznej i współczesnej, np.: *Dwie cechy dialektyczne: wymowa typu fała i końcówka miejsc. 1. mn. -och (Głos w dyskusji nad miejscem powstania Psalterza Floriańskiego)* (1949), *Wartość składniowa polskich tekstów gwarowych* (1938), *Gwary polskie na substracie staropruskim i geneza mazurzenia* (1952), *Początki polskiego dialektu na Wileńszczyźnie* (1968). Profesor jest autorem podręcznika dla studentów „Zarys dialektologii polskiej” (1953, wyd. V, 1976) oraz współautorem podręcznika (obok Zenona Klemensiewicza i Tadeusza Lehra-Splawińskiego) „Gramatyka historyczna języka polskiego” (1955, wyd. III, 1965), w którym opracował w poszczególnych rozdziałach zagadnienia dialektologiczne.

Inną dziedziną badawczą Profesora jest onomastyka. W latach powojennych włączył się w prace związane z przywracaniem i ustalaniem polskich nazw na Ziemiach Zachodnich. Znalazło to swój oddźwięk w różnego typu artykułach, jak: *O właściwą nazwę Sudetów polskich* (1946), *Porządkowanie nazw miejscowych; Zbliża się kres chaosu w nazwach na Ziemiach Zachodnich* (1947), *Polskość nazw miejscowych — Ziemia Lubuska* (1956) i inne. Objął nadto na łamach licznych czasopism wiele nazw osobowych, plemiennych, miejscowych, nazw krajów, gór itp. Równocześnie poświęcił sporo uwagi religii oraz nazwom bóstw słowiańskich w rozprawach takich, jak: *Religia pogańskich Słowian* (1947), *Wierzenia plemion prapolskich* (1962). Jest autorem onomastycznych etymologii w *Słowniku starożytności słowiańskich* (t. I 1961, t. II 1964, t. III 1967, t. IV 1970, t. V 1975).

Profesor Dr Stanisław Urbańczyk jest dobrze znany jako nauczyciel akademicki. Wykształcił wielu językoznawców polonistów i slawistów, z których część zajmuje obecnie stanowiska naukowe. Szczególnie należy podkreślić okres poznański Profesora w latach 1947 do 1956. Uniwersytet Poznański zawdzięcza Mu zorganizowanie po okresie okupacyjnym polo-

nistycznych studiów językoznawczych. Władze uczelni powierzyły także Profesorowi w roku 1951 reorganizację ówczesnego Wydziału Humanistycznego i utworzenie Wydziału Filologicznego, powołując Go na pierwszego dziekana tego Wydziału (w latach ak. 1951/52—1953/54). Jako dydaktyk wzbudził swoimi zajęciami zainteresowania językoznawcze u studentów. Jego seminaria o ciekawej problematyce, cieszyły się dużą frekwencją (często uczestnicy seminariów literackich wybierali seminarium Profesora jako drugie). Był wymagającym, lecz jednocześnie życzliwym opiekunem studiujących i tworzącej się młodej kadry naukowej. Z Jego inspiracji podjęto badania gwarowe na obszarze Wielkopolski, a także badania onomastyczne, zwłaszcza toponimiczne. Mimo przeniesienia się w roku 1956 z Poznania do Krakowa, Profesor nadal utrzymuje kontakty z naukowym środowiskiem Poznania. W dowód uznania zasług dla powojennej polonistyki poznańskiej Instytut Filologii Polskiej zadedykował Profesorowi Drowi Stanisławowi Urbańczykowi z okazji Jego jubileuszu znajdujący się w druku językoznawczy tom *Studiów Polonistycznych UAM*.

Zasługi Profesora w organizowaniu nauki polskiej zaznaczają się w każdym etapie Jego działalności zawodowej, nie wyłączając okresu okupacji. Zajmował i nadal zajmuje kierownicze stanowiska w komisjach PAN, radach naukowych i redakcyjnych. Jest członkiem wielu towarzystw naukowych i ich zarządów w różnych miastach. Inspiruje i organizuje liczne konferencje naukowe środowiskowe, ogólnopolskie, międzynarodowe i aktywnie w nich uczestniczy. Reprezentuje również naukę polską jako referent i dyskutant na wielu zagranicznych konferencjach i kongresach. Jego szeroka działalność oceniana jest bardzo wysoko, czego dowodem są przyznane Profesorowi odznaczenia i wyróżnienia w kraju i za granicą.

Mimo ogromnego zaangażowania w pracę naukową i organizacyjną znajduje czas na działalność popularyzatorską, zwłaszcza w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego. Godnymi uznania są prelekcje Profesora w oddziałach TMJP również w małych miastach i różnych częściach kraju. W kontaktach z ludźmi jest bezpośredni, życzliwy, towarzyski, czym — w połączeniu z Jego szeroką wiedzą — zjednuje sobie szacunek, uznanie i sympatię.

Środowisko językoznawcze życzy Jubilatowi niespożytych sił w twórczej pracy dla dobra nauki i kultury polskiej.

*Monika Gruchmanowa*



## CZY W POLSKIM SĄ WYRAZY NIEAKCENTOWANE?

W latach 1952—1953 ogłosiłem na temat akcentu kilka artykułów<sup>1</sup>, które z początku wywołały pewne zainteresowanie. Najpierw ukazały się krótkie pozytywne wzmianki H. Grappina<sup>2</sup>, następnie ukazał się obszerny krytyczny artykuł M. Dłuskiej<sup>3</sup>, a w końcu pojawiła się krótka negatywna wzmianka Topolińskiej<sup>4</sup>. Natomiast później mój pogląd na podział wyrazów na akcentowane i nieakcentowane był pomijany całkowitym milczeniem. Gdyby ktoś zadał sobie trud przejrzenia całej polskiej literatury językoznawczej od 1962 r. do dziś, znalazłby w niej setki, a może nawet więcej niż setki wypadków użycia takich terminów jak proklityka, enklityka, wyraz nieakcentowany, wyraz ortotoniczny, zestrój akcentowany itp., i ani jednej wzmianki o moim poglądzie na te sprawy. Nawet M. Dłuska, która w 1976 r. w drugim wydaniu swego podręcznika zamieściła wykaz wszystkich autorów, którzy kiedykolwiek (poczynając od XVIII w.) cokolwiek na temat polskiej prozodii napisali, mego nazwiska nie wymieniła<sup>5</sup>.

By nie dopuścić do tego, żeby mój pogląd popadł w zapomnienie, przy różnych okazjach napomykałem, że mój pogląd na te sprawy różni się od powszechnie przyjętego i odsyłałem do artykułów z lat 1952—1953<sup>6</sup>. Ponadto bezpośrednio po ukazaniu się w 1957 r. artykułu M. Dłuskiej, w którym moje poglądy zostały poddane krytyce, napisałem odpowiedź

<sup>1</sup> W. Mańczak, *Problematyka badań nad akcentem we współczesnej polszczyźnie*, „Spraw.PAU” LIII, 1952, s. 13—15; *O akcentuacji grup dwuwyrazowych*, „JP” XXXII, 1952, s. 15—24; *Enklityki i proklityki w języku polskim*, tamże, s. 66—76; *O akcentuacji grup ponaddwuwyrazowych*, tamże, s. 145—156; *O akcentowej ewolucji zrostów*, „JP” XXXIII, 1953, s. 155—176; *L'accentuation des groupes syntaxiques*, „BPTJ” XII, 1953, s. 55—65.

<sup>2</sup> H. Grappin, „Revue des Études Slaves” XXX, 1953, s. 243, oraz XXXI, 1954, s. 279.

<sup>3</sup> M. Dłuska, *Akcent i antona w języku polskim*, „SFPS” 2, 1957, s. 92—121.

<sup>4</sup> Z. Topolińska, *Z historii akcentu polskiego od wieku XVI do dziś*, Wrocław 1961, s. 39.

<sup>5</sup> M. Dłuska, *Prozodia języka polskiego*, 2 wyd., Warszawa 1976, s. 107 nast.

<sup>6</sup> Por. np. W. Mańczak, *Polska fonetyka i morfologia historyczna*, Warszawa 1965, s. 17; 2. wyd. Warszawa 1975; *Gramatyka „transformacyjna” a zdrowy rozsądek*, „JP” XLVII, 1967, s. 47; *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1970, s. 95—114; rec. gramatyki W. Kuraszkiewicza, „JP” LI, 1971, s. 216; rec. pracy A. Kowalskiej, „JP” LIII, 1977, s. 380—381.

na ten artykuł, ale nie zdołałem jej zamieścić ani w „SFPS”, ani w „BPTJ”. Niniejszy artykuł jest ze względu na brak miejsca skróconą wersją pierwotnej odpowiedzi.

I. M. Dłuska reprezentuje tradycyjny pogląd, że w polskim (jak i w innych językach) istnieją wyrazy akcentowane i nie akcentowane. Jedyną nowością u autorki jest neologizm terminologiczny, a mianowicie wprowadzenie terminu „zestrój akcentowy” na oznaczenie tego, co przed nią nazywano połączeniem wyrazu akcentowanego z nie akcentowanym albo połączeniem wyrazu ortotonicznego z proklityką lub enklityką, przy czym jednemu wyrazowi akcentowanemu czyli ortotonicznemu może towarzyszyć jeden lub więcej niż jeden wyraz nie akcentowany, czyli jedna lub więcej niż jedna proklityka albo enklityka. Nie wdając się w rozważania na temat tego, czy postęp nauki polega na wymyślaniu nowych nazw dla starych (i to bardzo starych, bo pochodzących aż ze starożytności) pojęć, przejdźmy do *meritum* sprawy. Pogląd, jakoby w polskim istniały wyrazy zarówno akcentowane jak i nie akcentowane, opiera się na obserwacji, że niektóre grupy dwuwyrazowe, w skład których wchodzi przyimki, zaimki czy spójniki, jeśli je wymówić jednym tchem, tzn. bez pauzy, są nie do odróżnienia od pojedynczych wyrazów, np. *na wozy* = *nawozy*, *za sady* = *zasady*, *do wody* = *dowody*, *wy lećcie*, = *wylećcie*, *a dama* = *Adama*. Ponieważ zaś pierwsza sylaba w *nawozy*, *zasady*, *dowody*, *wylećcie* czy *Adama* jest nie akcentowana, wnosi się, że i przyimki (np. *na*), zaimki (np. *wy*) czy spójniki (np. *a*) są nie akcentowane, podczas gdy rzeczowniki (np. *wozy*) czy czasowniki (np. *lećcie*) są akcentowane. Pogląd, jakoby wyrazy, a ściślej mówiąc, kategorie wyrazów, zwane częściami mowy dzieliły się na akcentowane i nie akcentowane, z powodu ciągłego powtarzania stał się dogmatem, którego się nikt nie ośmiela kwestionować. Jeśli jednak baczej przyjrzeć się temu dogmatowi łatwo zauważyć, że pozostaje on w zgodzie jedynie z niektórymi, nie zaś ze wszystkimi faktami. Innymi słowy, nie jest on niczym innym, jak fałszywym uogólnieniem. Oto garść przykładów na poparcie tego poglądu. Jest faktem, że wymówione jednym tchem, tzn. bez pauzy *na wozy* jest nie do odróżnienia od *nawozy*, ale tak samo ma się rzecz z grupami wyrazowymi, w skład których wchodzi nie tylko rzekomo nie akcentowane przyimki, zaimki czy spójniki, ale i rzekomo zawsze akcentowane rzeczowniki, przymiotniki, przysłowki czy czasowniki, np. *kiel basa* = *kielbasa*, *kino „Teatr* = *kino-teatr*, *kilo waty* = *kilowaty*, *w białym stoku* = *w Białymstoku*, *często chowa* = *Częstochowa*, *nosi woda* = *nosiwoda*, *wozi wodę* = *woziwodę*, *pali sady* = *palisady*, *moczy gębę* = *moczygębę*. Grupa dwuwyrazowa *pod człowieka* to według tradycyjnego ujęcia połączenia proklityki z wyrazem ortotonicznym (czyli *zestrój akcentowy* według terminologii M. Dłuskiej), natomiast *pot człowieka* to dwa wyrazy akcentowane czyli ortotoniczne, tymczasem w rzeczywistości *pod człowieka* jest nie do odróżnienia od *pot człowieka*, tzn. *pod człowieka* = *pot człowieka*. Wyrażenie

*koło wozu* znaczyć może albo 'près de la voiture' albo 'roue de la voiture'. W pierwszym wypadku według tradycyjnego ujęcia jest połączeniem proklityki z wyrazem akcentowanym (czyli jednym zestrojem akcentowym), a w drugim wypadku jest połączeniem dwu wyrazów akcentowych, tymczasem w wymowie między *koło wozu* 'près de la voiture' a *koło wozu* 'roue de la voiture' nie ma żadnej różnicy. Według tradycyjnego poglądu *mu* jest enklityką, ponieważ *daj mu* brzmi tak samo jak fikcyjne \**dajmu*, a przecież *widzi pan* 'il vous voit' też jest nie do odróżnienia od fikcyjnego \**widzipana*, jakkolwiek wyraz *pan* jest rzeczownikiem. Tego rodzaju przykłady, których liczbę łatwo by można mnożyć, nasunęły mi myśl, że zjawiska tradycyjnie nazywane proklizą i enklizą nie są w rzeczywistości niczym innym jak szczegółowymi wypadkami ogólnej zasady, że w każdej grupie dwuwyrazowej jeden z wyrazów (najczęściej pierwszy, rzadziej drugi) jest słabiej akcentowany od pozostałego wyrazu. Innymi słowy doszedłbym do przekonania, że w grupie dwuwyrazowej nigdy nie zdarza się, że oba wyrazy były jednakowo silnie akcentowane, na skutek czego przynajmniej w wielu językach, m.in. w polszczyźnie, tradycyjny podział wyrazów na wyrazy akcentowane i nieakcentowane należy odrzucić jako nie odpowiadający faktom.

II. M. Dłuska zarzuca mi, że użyłem „błędnej, dawno skompromitowanej metody posługiwania się, jako przykładami dowodowymi, kompleksami bezsensownych sylab”, metody, która „była wypróbowana przez fonetyków ubiegłego i początku obecnego wieku i zbankrutowała”, gdyż okazało się, że nie daje wyników, na których by można było polegać, wyników cennych dla językoznawstwa”. Zdaniem autorki „bezsensowne sylaby są pozajęzykowym nonsensem, na wzór którego nie można modelować sensownych zdań polskiego języka”, a mój pomysł posługiwania się tą metodą był „fatalnym pomysłem”.

Nie uważam informacji autorki, według której ta metoda miałaby być zarzucona, za ścisłą. Np. K. L. Pike uważany — mniejsza o to, czy słusznie czy niesłusznie — za jednego z wybitniejszych powojennych fonetyków, wcale nią nie gardzi<sup>7</sup>. Z pewnością bez trudu można by znaleźć wielu współczesnych językoznawców, którym słuszność tej metody wydaje się równie oczywista jak mnie. Nie będę jednak tego czynił, gdyż nie uważam powoływania się na autorytety za argument. Natomiast posłużę się prostym rozumowaniem. Nie brak laików, którzy zasugerowani ortografią twierdzą, że *u* i *ó* są różnie wymawiane. Przekonać ich o niesłuszności tego zdania można za pomocą następującego doświadczenia. Należy wziąć 20 kartek papieru, na 10 napisać *stuk*, na 10 *stóg*, zmieszać je i kazać odczytywać te wyrazy komuś trzeciemu, a ów laik nie wierzący w identyczność wymowy *u* i *ó* powinien odgadywać, czy chodzi o *stuk* czy o *stóg*. Z ra-

<sup>7</sup> Por. np. K. L. Pike, „The Intonation of American English”, Ann Arbor 1946, *passim*.

chunku prawdopodobieństwa wynika, że gdyby to doświadczenie przeprowadzić przy użyciu znacznej liczby kartek, przy której mogłoby zacząć działać prawo wielkich liczb, nasz laik dałby około 50% odpowiedzi trafnych i tyleż odpowiedzi mylnych, co najzagorzalszego zwolennika poglądu, jakoby ó i u były wymawiane różnie, powinno przekonać, że jest w błędzie.

Przypuśćmy jednak, że ów laik zgodziwszy się na to, że wymowa u i ó jest identyczna, nie chciałby uwierzyć, że ż i rz brzmią jednakowo. Przychodzi mi na myśl tylko jedna para homonimów różniących się co do ż i rz (przy czym jeden z wyrazów jest gwarowy, i w dodatku nieprzyzwoity). Wyobraźmy sobie, że w języku literackim nie ma pary homonimów różniących się jedynie co do ż i rz. Czy w takim wypadku nie można by owego laika przekonać, że ż i rz to ta sama głoska, Uważam, że w takim wypadku można by z powodzeniem uciec się do eksperymentu z wyrazem fikcyjnym, np. \*rzaba. Gdyby naszemu niedowiarkowi kazać zgadywać, czy chodzi o żaba czy \*rzaba, to przy użyciu znacznej liczby kartek dałby około 50% odpowiedzi trafnych i tyleż błędnych, a więc otrzymalibyśmy taki sam wynik jak operując parę rzeczywistych wyrazów *stuk* i *stóg*. Oczywiście nie widać żadnego powodu, dla którego przeprowadzanie eksperymentów z fikcyjnymi wyrazami miałyby dawać dobre wyniki w wypadku głosek, a złe w wypadku akcentu.

III. Już w starożytnych Indiach znano reguły dotyczące sandhi, zjawiska polegającego na tym, że jeden i ten sam wyraz w otoczeniu różnych wyrazów różnie brzmi. Podobne reguły dotyczące polszczyzny tłumaczą, czemu np. izolowane od brzmi *ot*, natomiast w wymówionym jednym tchem *od ojca* przyimek brzmi *od*. Rzecz jednak w tym, że dotychczas zajmowano się wyłącznie zmianami, jakim w polszczyźnie na skutek działania sandhi ulega skład głoskowy wyrazów, ja natomiast w 1952 r. ustaliłem reguły odnoszące się do zmian, jakim ulega akcentuacja wyrazów. Zgodnie z tymi regułami wyraz np. *stawia* w zdaniu *Chłopiec stawia klocki* akcentowany jest na przedostatniej, natomiast w wymówionym jednym tchem zdaniu *Chłop stawia stodołę* wyraz *stawia* jest akcentowany na ostatniej sylabie, a w wymówionym bez pauz zdaniu *Chłop stawia stogi* jest w ogóle nie akcentowany, czemu M. Dłuska nie chce dać wiary. By się przekonać, że tak jest w istocie, wystarczy przeprowadzić opisany pod II eksperyment, który wykaże, że wymówione jednym tchem zdania *Chłop stawia stodołę* i *Chłopsta wiastodołę* są nie do odróżnienia. Z tego zaś, że w fikcyjnym \**wiastodołę* występuje akcent poboczny na zgłosce inicjalnej, wynika, że w *Chłop stawia stodołę* czasownik nosi akcent na ostatniej, a nie przedostatniej sylabie. Podobny eksperyment wykaże, że wymówione bez pauz *Chłop stawia stogi* jest nie do odróżnienia od \**Chłopsta wiastogi*. Z tego zaś, że w fikcyjnym \**Chłopsta* nie akcentowana jest ostatnia sylaba, a w fikcyjnym \**wiastogi* pierwsza sylaba, wynika, że w wymówionym jednym tchem zdaniu *Chłop stawia stogi* czasownik

jest pozbawiony akcentu. *Mutatis mutandis* za pomocą podobnych doświadczeń można wykazać prawdziwość i innych obserwacji, jakie kwestionuje autorka (np. jakkolwiek to się może wydawać na pierwszy rzut oka nieprawdopodobne, *dam panu* 'je vous donnerai' jest nie do odróżnienia od fikcyjnego \**dampa nu*).

Oczywiście przy tym wszystkim nie wolno zapominać o tym, że nie do odróżnienia jest wymówione jednym tchem *Chłop stawia stogi* od \**chłopsta wiastogi*. Na znacznych obszarach Polski jednym tchem i swobodnie wymówione *nos ojca* brzmi (*nozojca*), w co wielu laików nie chce wierzyć, zwracając uwagę na to, że oni potrafią najwyraźniej powiedzieć (*nosojca*). I istotnie, żaden Polak pochodzący z obszaru o wymowie udźwięczniającej, nie ma najmniejszej trudności z wymówieniem (*nosojca*): wystarczy do tego minimalna pauza lub odrobina uwagi. Podobnie wyraz *rozszczepiony* brzmi nie tylko (*rozššcepony*), ale i (*roššcepony*) itd. To zaś, co jest charakterystyczne dla sandhi głoskowego, odnosi się także do sandhi akcentowego. W jednym tchem wymówionym *Chłop stawia stogi* czasownik nie jest akcentowany, wystarczy jednak minimalna pauza przed czasownikiem, by w wyrazie pojawił się akcent na przedostatniej.

IV. Najbardziej zastanawiającą rzeczą w artykule M. Dłuskiej jest to, że wprawdzie autorka uważa za błędną metodę eksperymentów z fikcyjnymi wyrazami, jednak nigdzie się nie wypowiada na temat eksperymentów z rzeczywistymi wyrazami. Jakkolwiek krytyce moich poglądów autorka poświęciła artykuł liczący aż bez mała 30 stron, nie można się z niego dowiedzieć, czy zdaniem autorki jest prawdą, czy też nie jest prawdą, że istnieją omówione pod I homonimy w rodzaju *pali sady* = *palisady* czy *pod człowieka* = *pot człowieka*, a przecież te właśnie homonimy stanowią fundament mej koncepcji akcentu. Dlaczego autorka pominęła milczeniem mój najważniejszy argument, nie wiem.

V. Autorka tak oto relacjonuje mój pogląd dotyczący zrostów: „do tego... jest jednym wyrazem (także jednym wyrazem jest 'u mnie, 'od was, 'do was, 'za nim...). A to na podstawie proporcji: 'od was : o'de mnie : od 'niego = 'odejź : o'dejźcie : od'chodźcie..., zatem przyimek + zaimek ten jest wbrew pisowni jednolitym wyrazem, jak świadczy o tym proporcja 'do tych : do'tego = 'dowóz : do'wozu". Następnie zaś autorka mój pogląd opatruje następującym komentarzem: „Cóż kiedy człony tej proporcji są tylko pod względem akcentowym równoważne, nie są zaś równoważne pod względem słowotwórczym. Na to, żeby proporcja dowiodła, że 'do tych, do 'tego to «jednolity wyraz», jak chce Mańczak — trzeba by, żeby proporcja wyglądała tak: 'do ten, do 'tego, do 'temu, 'do tym, w 'do tym, o 'do ten! : pl. 'do ci, 'do tych, 'do tym, do 'tymi, w 'do tych, o 'do ci = 'dowóz, do'wozu, dowo'zowi...: do'wozy, do'wozów itd., słowem w całym paradygmacie. A skoro proporcja tak nie wygląda..., mamy do czynienia z zespołem dwóch wyrazów... To samo dotyczy proporcji

'od was — 'odejdz. Jest błędna. Dopiero gdyby było 'u ja, 'u mnie, 'u mna... 'od wy, 'od was, 'od wam, od'wami..., 'do wy, 'do was, 'do wam, do' wami, w 'do was, o' do wy! — to by można przeprowadzić proporcję z 'odejdz, od'ejdźcie itd.". Tok rozumowania autorki jest dla mnie niejasny. Dlatego poprzestaną na stwierdzeniu, że jeśli połączenia przyimków z *ten* uważam za zrosty, to dlatego, że zachodzi różnica między akcentuacją 'przez *ten* (czas) a 'przez "zły (czas), między 'do *tych* (serc) a 'do "złych (serc), między 'do *tej* (pani) a 'do "złej (pani), natomiast w akcentuacji nie zachodzi różnica między *za tym* (idzie) a *zatem* (idzie), *po tym* (poznaję) a *potem* (poznaję) albo między *przez to* (widzę) a *przeto* (widzę).

Wreszcie można za pomocą eksperymentu wykazać, że *o to miasto* jest nie do odróżnienia od *oto miasto*. *Mutatis mutandis* podobnie ma się rzecz z połączeniami przyimków z zaimkami osobowymi, np. można za pomocą doświadczenia wykazać, że *za nim* wbrew pisowni jest takim samym zrostem jak *zanim*.

VI. Wreszcie w artykule można znaleźć mnóstwo twierdzeń, które budzą zastrzeżenia, ale dla *meritum* sprawy są mniej ważne. Oto garść przykładów. Zdaniem autorki „na przeznaczonych dla cudzoziemców kursach wymowy francuskiej mówi się Polakom: „Tylko nie myślcie, że możecie we francuskim tak posługiwać się akcentem jak w polskim. Może to bardzo wygodne, ale u nas niedopuszczalne. — I Polak mozolnie uczy się rozczłonkowywać francuszczyznę po francusku, nie po polsku. Uczy się np. tego, że po francusku każde zdanie jest wyraźnie dwudzielne, gdy po polsku wcale nie każde”. Choć uczę francuskiego od kilkadziesiątu lat, nigdy o tym nie słyszałem. — Według autorki akcent ma funkcję delimitacyjną i jednoczącą. W moim przekonaniu to dwie nazwy jednej i tej samej rzeczy. Jeśli napiszemy *AB-CD*, to będziemy mieli do wyboru: albo powieść, że kreska oddziela *AB* od *CD*, albo że kreska jednoczy *AB* w jedną całość, a *CD* w drugą, ale bez względu na sformułowanie zawsze będzie chodziło o jeden i ten sam stan rzeczy, a mianowicie o kreskę znajdującą się między *AB* a *CD*. — Autorka sądzi, że *wiatrak* można podzielić na sylaby *wiat-rak* lub *wia-trak*. Mnie się wydaje, że tylko drugi podział wchodzi w rachubę. — Zdaniem autorki „można powtarzać *Irka* lub *masło* tak, żeby w końcu nie było wiadomo, czy to *Irka* czy *Kair*, *masło* czy *słoma*”. Tak nie jest, gdyż zawsze po miejscu akcentu można rozpoznać, o który wyraz chodzi. — Moim zdaniem *językoznawca*, *zawalidroga* czy *Białego-stoku* to jednolite wyrazy, w których akcent poboczny pada na sylabę inicjalną, podczas gdy autorka słyszy akcent na *-zy*, *-wa* i *-le-*. — Jest faktem, że niektóre zestawienia mają akcentuację typu *ga'zetka* 'ścienna, natomiast nie jest mi znana akcentuacja "dzwon *zato'piony*, "tkacze *norym'berscy*, "koń *tro'jański*, jaką przytacza M. Dłuska. — Odpowiednikiem pol. *stój* jest ros. *stoj*, a nie dwusylabowe *stoi*, jak utrzymuje autorka.

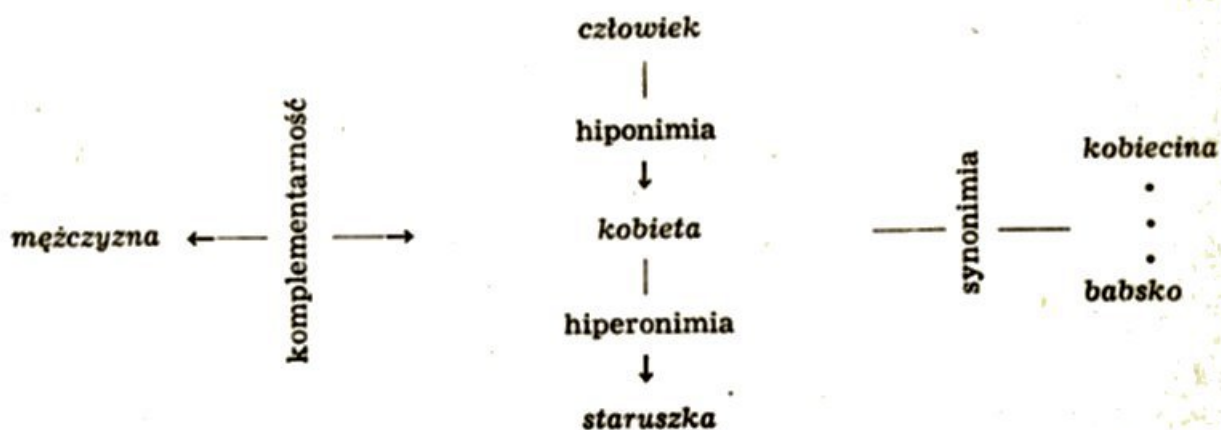
Kończąc należy zwrócić uwagę na to, że gdyby ktoś przypadkiem chciał wiedzieć, czy słuszny jest tradycyjny pogląd (reprezentowany przez M. Dłuską) czy mój pogląd, powinien się nie wdawać w żadne abstrakcyjne spekulacje, ale zrobić to, czego akurat M. Dłuska nie uczyniła, a mianowicie przeprowadzić parę konkretnych eksperymentów, na które zużyje najwyżej 15 minut. Chodzi o eksperymenty podobne do opisanych pod II, a mające na celu skontrolowanie, czy prawdą jest, że nie tylko połączenia zwane „zestrojami akcentowanymi (typu *na wozy*) są nie do odróżnienia od pojedynczych wyrazów typu *nawozy*, ale i rzekome połączenia dwu wyrazów ortotonicznych typu *kieł basa*, *często chowa* (o których mowa pod I) są nie do odróżnienia od pojedynczych wyrazów typu *kiełbasa*, *Częstochowa*. Równie instruktywne byłoby zbadanie, czy np. *pod człowieka* można odróżnić od *pot człowieka*.

Fakt, że w ciągu więcej niż ćwierci wieku nikt nie był skłonny poświęcić kwadransa na przeprowadzenie tego rodzaju doświadczeń, świadczy o tym, jak głęboko w mentalności językoznawców zakorzeniony jest kult autorytetów i idąca z nim w parze awersja do eksperymentów.

Ryszard Tokarski

## ANALOGIE ROZWOJOWE W KOMPLEMENTARNYCH ZESPOŁACH WYRAZOWYCH

Lektura prac materiałowych, wykorzystujących metodologiczne podstawy teorii pól semantycznych, nasuwa wniosek, że większość tych prac ogranicza się zazwyczaj do rozpatrywania jednego tylko typu relacji znaczeniowych między wyrazami. Píše się więc najczęściej o polach synonimicznych, rzadziej antonimicznych czy komplementarnych itp. Zwyczajne przyjęcie takiego właśnie stanowiska zdeterminowane jest celem analizy: badacz intuicyjnie, bądź opierając się na swym doświadczeniu leksykologicznym uznaje, że np. dla jakiejś klasy wyrazów pewna opozycja semantyczna jest ważniejsza niż inne i na niej skupia swe zainteresowanie. Jednak taki punkt widzenia może pociągać za sobą niebezpieczeństwo zbyt-nych uproszczeń w opisie pola. Rozpatrzmy np. wyraz *kobieta*. Wyraz ten może współtworzyć leksykalną parę komplementarną typu *mężczyzna — kobieta*, analogicznie do innych par wyrazowych typu *baran — owca*, *ko-gut — kura* itp. Za główną można również uznać relację synonimiczności i analizować podobieństwa i różnice, jakie zachodzą między wyrazami *kobieta*, *kobiecina*, *niewiasta*, *babsko* itp. W rzeczywistości jednak tego typu analiza nie doprowadzi do pokazania faktycznego miejsca, jakie zajmuje wyraz *kobieta* w polu znaczeniowym. Powiązania tego wyrazu z innymi są bowiem liczniejsze: jest on hiponimem wyrazu *człowiek*, także hiperonimem wyrazu *staruszka*. Schematycznie można to przedstawić w sposób następujący:





Warto tu zaznaczyć, że przedstawiony schemat nie uwzględnia wszystkich relacji znaczeniowych *kobiety* z innymi wyrazami. Co więcej: nie pokazuje on istotnych dla problemu „przylegania”, „krzyżowania się” pól zjawisk związanych z polisemią wyrazu i jego treściami konotacyjnymi, które skutecznie zazwyczaj komplikują i rozszerzają semantyczne modele powiązań międzywyrazowych. Wydaje się, że dopiero w miarę pełne odtworzenie semantycznej siatki pola, które pokazywałoby miejsce danego wyrazu w polu, różnorodność semantycznych powiązań tego wyrazu z innymi jednostkami leksykalnymi, może być podstawą do uznania jednej (czy kilku) relacji znaczeniowych za ważniejsze dla dalszych przemian danego wyrazu.

Zasygnalizowany w tytule artykułu problem analogii rozwojowych w komplementarnych zespołach wyrazowych prześledzimy na przykładzie opozycji rodzaju naturalnego w nazwach ludzi dorosłych, a więc w parach leksykalnych, w których jeden z elementów reprezentuje semantyczną klasę «dorosła istota ludzka płci żeńskiej», drugi natomiast — «dorosła istota ludzka płci męskiej». Jeśli za punkt wyjścia analizy przyjmujemy wyraz *kobieta* i jego synonimy, wówczas problem analogii rozwojowych będzie musiał uwzględnić z wielości semantycznych relacji wyrazu *kobieta* w polu dwie: synonimię i komplementarność<sup>1</sup>. Analiza będzie uwzględniała zmiany, jakie zaszły w wybranych grupach wyrazowych od wieku XVI do czasów dzisiejszych.

W analizowanym tu polu (właściwie jego cząstce) semantyczne klasy wyrazów «dorosła istota ludzka płci żeńskiej» i «dorosła istota ludzka płci męskiej» tworzą binarną opozycję komplementarności. Ze szczególnym naciskiem chcielibyśmy podkreślić tu fakt, że jako kryterium komplementarności występuje cecha rodzaju naturalnego. Opozycja płci bowiem nie tylko rozróżnia pary wyrazowe, ale również wiąże je w bardzo ściśle klasy dwuelementowe. Zwróćmy uwagę, iż w licznych wyrazowych zespołach komplementarnych płci zwierząt i ludzi występuje ta sama podstawa słowotwórcza, a zmieniają się jedynie formanty rodzajowe: *lew* — *lwica*, *kaczor* — *kaczka*, *pan* — *pani* itd. W każdej takiej parze istnienie jednego z członów komplementarnych podtrzymywane jest przez morfologiczną i semantyczną motywację, jaką narzuca drugi człon opozycji. Stąd też wynika tendencja do tworzenia (czy uzupełniania) środkami morfologicznymi par leksykalnych, kiedy to na jakimś etapie rozwoju języka występuje tylko jeden człon pary. Przykładowo: wyraz *małżonka*, powstały jako konieczność wyróżnienia spośród wielu żon pogańskich — jedynej aprobowanej przez Kościół — pociągnął za sobą narodziny wyrazu *małżonek*, mimo iż pozajęzykowych konieczności ku temu nie było (*wielomęstwo* —

<sup>1</sup> Szersze omówienie pola nazw charakteryzujących człowieka pod względem płci i wieku zob. w: R. Tokarski: *O kilku relacjach semantycznych w polu wyrazowym*. W tomie: „Z zagadnień słownictwa...” (w druku).

w przeciwieństwie do *wielożeństwa* — nie było w polskich plemionach przedchrześcijańskich znane), wyraz *babusia* spowodował powstanie męskiego odpowiednika *babuś* «dziadek», znany wcześniej rzeczownik *synowa* «żona syna» wpłynął na powstanie neologizmu *synowy* «zięć» itd. Problem analogii w językoznawstwie nie jest nowy, tu jednak warto zwrócić uwagę na artykuł M. Szymczaka<sup>2</sup>, który wskazuje na oddziaływanie analogii w terminologii rodzinnej, a więc grupie wyrazowej powiązanej wieloma niemi z analizowanymi tu parami z klas «istota ludzka płci żeńskiej a. męskiej». Cytowane wyżej przykłady działania analogii pochodzą z tejże pracy M. Szymczaka.

Opozycja komplementarności płci może być również wyrażana jednostkami różnordzennymi, np. *baran* — *owca*, *mąż* — *niewiasta* itd. Można więc wnioskować, że istnieje ścisły związek między komplementarnymi terminami płci niezależnie od tego, czy są to pary różno- czy jednordzenne, aczkolwiek te ostatnie są łatwiej dostrzegalne.

W obydwu wspomnianych wyżej klasach znaczeniowych występuje kilka wyrazowych par komplementarnych, a każda z nich niesie inne walory stylistyczno-ekspresyjne, różni się też stopniem istotności w swej części polu. Zanim jednak przejdziemy do szczegółowszej analizy tych par, zwróćmy uwagę na zanik przynajmniej jednego wyrazu z klasy «dorosła istota ludzka płci żeńskiej», mianowicie *żeńszczyzna*, którego powstanie wiąże się z procesem analogii.

Wyraz ten, notowany w tekstach średniowiecza i wieku XVI, w okresach późniejszych nie ma już poświadczeń. Został on utworzony od przymiotnika *żeński* na wzór rzeczownika *mężczyzna*. W tym wypadku zasada analogii nie sprawdziła się do końca, ponieważ leżała u źródeł powstania wyrazu, ale nie podtrzymała już jego żywotności. Niewątpliwie wpływ na to wywarł niezbyt ustabilizowany status wyrazu *mężczyzna*: początkowo miał on znaczenie collectivum i jeszcze w wieku XVI, kiedy *żeńszczyzna* powoli zamierała, znaczenie kolektywne i jednostkowe występowały w tekstach. Rzeczownik *mężczyzna* nie mógł więc być pełnowartościowym oponentem w tej parze komplementarnej, tak jak w:

*mąż — niewiasta*

W wiekach XV i XVI wyrazy te były jednostkami centralnymi w swych częściach pola i stanowiły podstawową parę komplementarną płci ludzkiej, np. *Y stworzył P. Bog człowieka to ięst parę ludzi, męża y niewiastę* SkarŻyw. W wieku XVII *mąż* w tym znaczeniu jest nadal wyrazem żywym, np. *Już też nasz starzec fochom cielesnym i świeckim da pokój. Abo umarł? Żyjeć, ale dzieckiem. Kiedyż wždy będzie mężem? Był, ale dziecięciem* PotMor.

<sup>2</sup> M. Szymczak: *O analogii semantyczno-słowotwórczej w polskiej terminologii rodzinnej*. „Prace Filologiczne” XIX, 1969, s. 119—126.

W wieku XVII stabilizuje się jednostkowe znaczenie wyrazu *mężczyzna*. Rywalizacja obydwu rzeczowników o prymat w polu doprowadziła do tego, że od wieku XVIII poczynając *mąż* «mężczyzna» przybiera stylistyczny walor podniosłości, o większym ładunku ekspresywnym niż neutralny *mężczyzna*. Ów walor ekspresywny wykorzystuje poezja romantyczna, np. *Wiedziałeś, że się spodobało panu z męża ród tworzyć niewieści na osłodzenie mężom złego stanu* SMick, ale już w okresach późniejszych wyraz stopniowo przyjmuje stylistyczny walor archaizmu, np. *Przez drzwi na ścieżaj otwarte wszedł do świetlicy mąż bardzo słusznego wzrostu* KaczkAnunc. Obecny w wyrazie konotacyjny sem «silny fizycznie i moralnie» sprawia też, że *mąż* tworzy np. związek frazeologiczny *mąż zaufania*, w którym zachodzi neutralizacja semu płci (*mężem zaufania* może być również *kobieta*).

Paralelnie rozwija się żeński odpowiednik wyrazu *mąż* «mężczyzna» — rzeczownik *niewiasta*. Ma bardzo liczne poświadczenia XVII-wieczne, np. *Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy, tu pomieszane z kupą walają się głowy* ZimSiel. Od wieku XVIII, kiedy wyraz *kobieta* jest już wolny od negatywnych, pogardliwych walorów ekspresywnych, *niewiasta* zostaje powoli wyparta z pozycji wyrazu centralnego w swej części pola, przyjmując stylistyczny walor archaizmu i pozytywne nacechowanie szacunku, poważania itp.

W pewnym sensie ilustracją tego procesu są derywaty pochodne od *niewiasta* «kobieta». W wieku XVII nie powstają żadne nowe formacje, a i w dotychczas istniejących obserwujemy regres. Nie znajdujemy już poświadczeń pejoratywnego *niewieścisko* «kobieta», stopniowa zanika też *niewiastka* «kobieta». Występuje jeszcze w wieku XVII, np. *Wiele takich niewiastek, co przy sobie mają diabła* FraszMieszcz z wyraźnym ekspresywnym walorem lekceważenia, niechęci i pogardy, ale już w okresach późniejszych poświadczeń wyrazu w tym znaczeniu brak. Sama formacja jednak nie ginie: zachowuje się stare znaczenie «żona syna, synowa», np. *Zołwice i bratowe u jednego stołu, i świekry, i niewiastki jadają pospołu* SzymSiel, znane w czasach późniejszych zwłaszcza w gwarach.

Słuszne jest zatem stwierdzenie, że w wieku XVIII *niewiasta* ustępuje z pozycji centralnej w części pola «dorosła istota ludzka płci żeńskiej», podobnie jak się to dzieje z wyrazem *mąż*. Istota zjawiska polega jednak nie na izolowanych przesunięciach wyrazów *niewiasta* i *mąż*, lecz na przesunięciu komplementarnej pary *mąż* — *niewiasta* na pozycje stylistycznie i ekspresywnie nacechowane. Różne mogły być przyczyny tego przewartościowania. Pozajęzykowe — bo pewną rolę mogły tu odegrać wpływy racjonalizmu wieku XVIII, systemowe — bo swój wpływ wywarła komplementarna para:

*mężczyzna* — *kobieta*

W wieku XVI monosemiczny *mężczyzna* obok znaczenia jednostkowego z rzadka jeszcze rozwijał kolektywne znaczenie «mężczyźni». W wieku

XVII odnajdujemy już tylko szczątki owego collectivum, np. *Skład do kościoła sobie naznaczają i tam na pewne przychodzą rozmowy, tak i mężczyzna, jak i białogłowy* OdObl. Zasadniczo jednak zdecydowana większość zapisów ma znaczenie jednostkowe, np. *W tym gładki chłopiec, bo był niepoznany i za mężczyznę od wszystkich był miany* OdObl. Z chwilą wykształtowania się znaczenia jednostkowego i zaniku znaczenia kolektywnego wyraz nie podlegał już żadnym zmianom znaczeniowym i po dziś dzień jest wyrazem neutralnym stylistycznie i ekspresywnie, od wieku XVIII stając się dominantą znaczeniową części pola «dorosła istota ludzka płci męskiej».

Odpowiednikiem żeńskim w komplementarnej parze rodzaju naturalnego staje się wyraz *kobieta*. W wieku XVI miał on zdecydowanie ujemne walory ekspresywne, np. *Mogąc oni przezywać żony kobietami, aleć też nie do końca mają rozum sami* BielSjem. Kontynuowane są one również w wieku XVII, np. *Nie dobre idą planety, zwłaszcza na was, złe kobiety* FraszMieszcz, *Kto się w trunek, w obzarstwo, w kobiety wda* PotMor. Ale już w tym samym czasie obserwujemy pierwsze sygnały neutralizacji tego waloru, np. *O, jam-ci szalony, żem też mej Polakowi nie pokazał żony! Przynajmniej na ostatniem odjeźnem czas mały niechby się były z sobą kobiety poznały* KorczZł, *Właśnie taka była [sc. statua] iak kobieta żywa* SPas. W wieku XVIII *kobieta* jest już wyrazem o charakterze neutralnym, por. znane: *Mimo tak wielkie płci nasze zalety, my rządym światem, a nami kobiety* KrasMysz, śladu ujemnych walorów ekspresywnych nie znajdujemy także w tekstach romantyków polskich, np. *Mężczyzna jest duchem kobiety, kobieta jest duszą mężczyzny* SMick i oczywiście w polszczyźnie współczesnej: *Kobieta w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma równe z mężczyzną prawa we wszystkich dziedzinach życia państwowego* Konst.PRL.

Dominacja pary *kobieta* — *mężczyzna* pozostała nie bez wpływu na dalsze losy wyrazu *białogłowa*. Był on w wieku XVII bardzo żywotny, swobodnie alternował z centralnym wówczas jeszcze *niewiasta*: *Jeden koznodzieja chcąc zganić zbytek strojów białogłowskich, dyszkuruował i dawał racye, czemu się białogłowy stroją, pierwsza: niewiasta będąc człowiekiem niedoskonałym (...) chce się nadstawić i niedoskonałości swej poprawić* ZbAnegd, choć towarzyszył mu niekiedy odcień żartobliwości, lekceważenia, wynikający z wiązania nazwy z tradycją noszenia białych chust przez kobiety-mężatki. Jednak w wieku XIX wyraz ten był już żartobliwym archaizmem, np. *Zaledwie dwaj biegli prawnicy przegadać mogą jedną średniej elokwencji białogłową* PrusKłop.

Stopniowe usuwanie wyrazu *białogłowa* może się niewątpliwie wiązać z ekspansją wyrazu *kobieta*. Innym czynnikiem, który mógł wpłynąć na osłabienie pozycji tego wyrazu, jest fakt, że *białogłowa* nie ma komplementarnego odpowiednika męskiego o zbliżonych walorach stylistycznych i ekspresywnych, nie tworzy więc najprostszego zespołu komplementar-

nego typu *mąż* — *niewiasta*, *mężczyzna* — *kobieta* itp. Podobnie też można tłumaczyć zanik wyrazu *podwika*.

Swoistą rolę w analizowanych częściach pola znaczeniowego pełniła para:

*samiec* — *samica*

W tekstach XVI-wiecznych i starszych wyrazy te odnosiły się nie tylko do zwierzęcia, lecz również do człowieka, np. *mąszczynskyey plczy parobek vel chlopyecz, samyecz* BartBydż, *ani to prawy meszczyzna który samicze nie ma, ani to prawa białogłowa, która bez męża żywie* Górndworz. W przytoczonych przykładach wyrazy te wskazują wyłącznie na płeć człowieka, analogicznie, jak dokonuje się rozróżnienia płci w świecie zwierząt, np. *Czemu miedzi wszemi zwierzęti samice cieńsze głosy miewaią niżli samcy* GlabGad. W najstarszych zapisach wyrazów *samiec* i *samica* trudno też byłoby się doszukiwać konotacyjnych stereotypów związanych ze sferą seksualną. To ostatnie zastrzeżenie jest dosyć istotne, bowiem również we współczesnym języku polskim *samiec* i *samica* mogą być użyte w odniesieniu do ludzi, ale wówczas zawsze im towarzyszą dodatkowe odcienie semantyczne związane ze sferą życia seksualnego, np. *Czy nie odepchnie go ze wstrętem, jak bezwstydnie rozłakomionego samca?* Dąbr.Ig.Zmierzchy. Wyrazom towarzyszy wówczas również pejoratywny walor ekspresywny, wynikający z animalistycznego widzenia człowieka. Jeśli przyjmiemy, że klasy wyrazów «dorosła istota ludzka płci męskiej a. żeńskiej» wchodzi w skład szerszego pola znaczeniowego, którego jednostki leksykalne charakteryzują człowieka pod względem płci i wieku, wówczas musimy również uznać, że semantyczny rozwój komplementarnego zespołu *samiec* — *samica* doprowadził do usunięcia tych wyrazów z pola.

W odmiennym kierunku nastąpiła ewolucja pary wyrazowej:

*pan* — *pani*

Początkowo zdecydowana większość użyć tych wyrazów wiązała je z posiadaną władzą, znakomitą urodzeniem, wysokim szczeblem w hierarchii społecznej, np. *iesli się godzi Panu odiać co u poddanego swego* ModrzBaz. Ale „...już w średniowieczu zasięg stosowalności wyrazu *pan*, ograniczony zrazu do nielicznych, rzeczywiście wybranych, choć niekoniecznie wybornych osobników, znacznie się rozszerzył: na równi z imieniem, nazwą zawodu czy terytorialnego pochodzenia zaczęto używać wyrazu *pan* tak w grzecznym mówieniu, jak w przemawianiu do kogoś. I najwidoczniej w związku z tym procesem wietrzeje dawna zawartość *pana* (...). A wszystko dlatego właśnie, że rozszerzają się kręgi jego użycia i zastosowania”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Z. Klemensiewicz: *Pan i obywatel*. „Jęz. Pol.” XXVI, 1946, 2, s. 36—37.

Podobną tendencję obserwujemy również w wyrazie *pani*. Stopniowo, zwłaszcza w użyciach formy grzecznościowej, zachodzi demokratyzacja tytułu, np. *panią ią [szynkarkę] Gretą zową. A skoro przyjdzie płacić aliści z niey nieslachetna baba, bo przypisuje RejZwierc i niekiedy pani jest po prostu synonimem wyrazów niewiasta, białogłowa, np. sie (...)* spowiadali iż są cudzołożnicy wszyscy powiedali. Ten rzekł: a skąd tych pań tak wiele miewacie? RejFig. W okresach późniejszych tendencja ta jeszcze się wzmaga i z czasem wyrazy *pan* i *pani* coraz swobodniej mogą być stosowane wobec każdej dorosłej osoby, niezależnie od jej pochodzenia społecznego i zajmowanego stanowiska, np. *Pan dozorca mruczał niechętnie ale poszedł do składziku i dał narzędzia Was.W.Pok., Co to będzie z tą Kalinowską, moja pani! — martwi się na schodach pani To-biakowa Was.W.Pok.*

Jednak niezależnie od stopnia demokratyzacji tytułu obydwie te wyrazy w polu znaczeniowym zajmują miejsce szczególne. Bardzo rzadko bowiem występują samodzielnie, tak jak *kobieta* czy *mężczyzna*, a zazwyczaj w tekstach poprzedzają tytuł zawodowy czy urzędowy, imię lub nazwisko itd.

#### *chłop a. dziad — baba*

Wyraźnie odczuwane dziś pejoratywne walory stylistyczno-ekspresywne wyrazu *baba* nie wynikają z jego etymologii, lecz powstały później, w trakcie semantycznej i stylistycznej ewolucji tego wyrazu. Forma wywodzi się z języka dziecinnego z typowym dla niego podwojeniem sylab. Pierwotnym znaczeniem, kontynuowanym przez język polski średniowiecza i wieku XVI, jest «matka ojca albo matki», np. *Baba to iest Oyca albo matki Matka GroicPorz*. Dwom dalszym znaczeniom: «staruszka» i «kobieta w ogóle» od początku towarzyszył dość wyraźny pejoratywny walor stylistyczno-ekspresywny, który dodatkowo po wieku XVI potęgowany był zanikiem pierwotnego znaczenia pokrewieństwa. Przyczyną zaniku był fakt, że od podstawowego rzeczownika *baba* urobione zostało deminutivum *babka*. Z czasem zatraciło ono swój walor deminutywno-hipokorystyczny, a z kolei *baba* zaczął być odczuwany jako formacja augmentatywna z towarzyszącą jej pejoratywną ekspresywnością.

Te same walory stylistyczne i ekspresywne właściwe były również wyrazowi *chłop* «mężczyzna». Nie wnikając w zagadnienia etymologiczne, które w tym wypadku sprawiają językoznawcom wiele kłopotów<sup>4</sup>, można przyjąć, że pierwotnym, wyjściowym znaczeniem jest «chłop, wieśniak, poddany», bogato dokumentowane we wszystkich okresach rozwoju języka polskiego. Również już od średniowiecza i wieku XVI

<sup>4</sup> Zob. dyskusję etymologiczną: T. Lehr-Splawiński: *Pol. chłonec, otchłań*. „Jez. Pol.” XXIV, 1939, 2, s. 40—45; K. Moszyński: *Uwagi do 1. zeszytu „Słownika etymologicznego języka polskiego”* Fr. Sławskiego. „Jez. Pol.” XXXII, 1952, 5, s. 193—202.

zabytki notują ten wyraz w znaczeniu «mężczyzna w ogóle», np. *Naproth szdayu dzewky, chlopcze, asz szya chlop po szyczu szmekcze De morte, o siostry (...)* *Chłopi nas zniewolili, iestesmy by studzzy* BielSjem. Przeniesienie nazwy z grupy społecznie najniższej na mężczyzn w ogóle spowodowało, że *chłop* «mężczyzna» ma zazwyczaj pejoratywny walor ekspresywny i stylistyczny walor potoczności. I choć różne przyczyny wpłynęły na wystąpienie pejoratywnej i potocznej otoczki stylistyczno-ekspresywnej w wyrazach *baba* i *chłop* w ogólnym znaczeniu «kobieta» i «mężczyzna», to podobieństwo tych walorów spowodowało ich zespolenie w jedną parę komplementarną.

Analogie rozwojowe obserwujemy również w parze wyrazowej *dziad* i *baba*. Obydwie jednostki występowały pierwotnie jako terminy pokrewieństwa: ps. \**dědъ*. pol. *dziad* był ogólnosłowiańską nazwą ze znaczeniem «ojciec matki lub ojca», natomiast również ogólnosłowiańskie *ba-ba* — «matka ojca lub matki». Uchwycenie semantycznych paralelizmów rozwojowych wymaga szczegółowszego prześledzenia zmian znaczeniowych, jakie zaszły w wyrazie *baba*.

Znaczeniem pierwotnym, kontynuowanym zresztą przez język polski średniowiecza w wieku XVI, jest «matka ojca lub matki». Jeśli w zapisie tego znaczenia zastosujemy układ prostszych cech semantycznych, wówczas przyjmie ono postać: [+Istota ludzka, +Dorosły, -Męski, +Matka ojca a. matki]. W znaczeniu tym występuje również potencjalny sem (+Stary), gdyż kobiety-babcie są zazwyczaj, choć nie musi to być regułą, w starszym wieku. Sem ten stracił z czasem swój charakter potencjalny i po neutralizacji semu [+Matka ojca a. matki] wyraz przybrał znaczenie [+Istota ludzka, +Dorosły, -Męski, +Stary] = staruszka, np. *Ieszcze mieszkać będą stharcy y baby w ulicach Ierolimskich* BibRadz.

Z kolei neutralizacja semu [+Stary] doprowadziła do dalszego rozszerzenia znaczenia i wyraz stał się synonimem niewiasty, białogłowy, a później kobiety, np. *Ale nam nie trzeba Anyoła, bo to u nas lada baba* *przewiedzie* RejPos.

1. »matka ojca a. matki« [+Istota ludzka, +Dorosły, -Męski, +Matka ojca a. matki]  
(+Stary)

1. Neutralizacja semu [+Matka ojca a. matki]  
2. (+Stary) [+Stary] ↓

2. »staruszka« [+Istota ludzka, +Dorosły, -Męski, +Stary]

1. Neutralizacja semu [+Stary] ↓

3. »kobieta« [+Istota ludzka, +Dorosły, -Męski]

Rzeczownik *baba* już w wieku XVI przyjmuje wiele dalszych znaczeń, poza trzema podstawowymi także: «kobieta z niższych stanów (wieśniaczka, mieszcza); prostaczka», «kobieta lecząca ziołami, zamawianiem, znachorka», «stręczycielka, rajfurka, swatka» itp. Zwróćmy uwagę na to, iż wszystkim tym znaczeniom towarzyszą pejoratywne zazwyczaj walory stylistyczno-ekspresywne. Z jednej więc strony automatycznie niejako muszą być one obecnie w znaczeniu «kobieta». Istotny wydaje się tu jeszcze jeden element: znaczenie «kobieta» wyprowadziliśmy ze znaczenia «staruszka» i być może *baba* «kobieta» przejęła całą konotacyjną strefę zrędlowości i innych ujemnych cech, obecnych w *baba* «staruszka». Dużą rolę w kształtowaniu się tych walorów odegrał również fakt wtórnej augmentatywizacji wyrazu *baba*, spowodowanej neologizmem *babka*. W konsekwencji po wieku XVI stopniowo zanika w wyrazie *baba* znaczenie pokrewieństwa.

W wieku XVI wyraz *dziad* występował w dwóch znaczeniach: «ojciec matki albo ojca» i «stary mężczyzna, staruszek». Pochodna formacja *dziadek* była odnotowywana rzadko i wyłącznie jako termin pokrewieństwa z hipokorystycznym walorem ekspresywnym. Wiek XVII i następne to okres, kiedy *dziadek*, analogicznie do *babka* i zapewne pod jej wpływem, w obydwu znaczeniach ekspresywnie się neutralizuje.

Proces neutralizacji deminutywno-hipokorystycznych walorów w wyrazie *dziadek* zachodził wolniej niż w odpowiadającym mu komplementarnym oponente płci — *babka*. Wolniej też zachodziły zmiany w podstawowym dla niego rzeczowniku *dziad*, aczkolwiek jakościowo niczym się nie różniły od zmian w wyrazie *baba*:

1. W wieku XVII znaczenie »ojciec matki lub ojca« jest jeszcze bogato notowane, np. *Wnukowie dziadów, dzieci zabijają ojców PotMor*, ale powoli *dziad* w tym znaczeniu staje się archaizmem, a jego występowanie implikuje zazwyczaj ekspresywny walor podniosłości, np. *chłop którego dziady i rodzice pomarli SMick*;

2. Poczynając od wieku XVII stopniowo wzrasta ujemne nacechowanie ekspresywne, towarzyszące znaczeniu «staruszek», np. *nie raz ojcem, że się zna do dziadek, a zwłaszcza jeśli stary dziad przy młodej żenie PotMor, Oto że wy dziady niedołągi SMick*, chociaż niekiedy w tekstach, zwłaszcza poetyckich, wykorzystuje się stylistyczny walor archaizmu i nadaje wyrazowi odcień podniosłości.

Ciekawym przyczynkiem do uwag o paralelnym rozwoju komplementarnych par płci jest zapis: *Krzyczał, darł się, złorzeczył i przeklinał. — A wy dziady! (...) Wy darmożjady!... Zamiast pracować, sabotaż uprawiacie!... MorcPtaki*. W poświadczeniach tego typu wyraz *dziad* występuje w znaczeniu (cyt. za SJP pod red. W. Doroszewskiego) «pogardliwie, lekceważąco, ze złością o każdym mężczyźnie, niezależnie od wieku.» Znaczenie to powstało w identyczny sposób, jak zrodziło się znacznie wcześniej znaczenie *baba* «kobieta w ogóle» i jest swoistym analo-



gicznym uzupełnieniem luki w trzech podstawowych znaczeniach pary *baba — dziad*.

Omówione przykłady stanowią niewielką część analogicznych zmian znaczeniowych i stylistyczno-ekspresywnych, jakie zaszły w polu znaczeniowym, obejmującym nazwy ludzi różnej płci i wieku. Zasada analogii w komplementarnych zespołach wyrazowych sprawia również, że dwie odpowiadające sobie części pola wykorzystują podobne środki słowotwórcze, por. np. *dziadulo — babula, dziaduś — babusia, dziadunio — babunia, stary — stara, staruszek — staruszka, staruch — starucha* itp. Zjawiska tego szerzej nie rozpatrujemy, choć również ono potwierdza tezę, że systemowa analiza leksyki pozwala pokazać wiele faktów językowych, które przy analizie izolowanych wyrazów często nie mogą być opisane.

### Zródła

*BartBydg* — Bartłomiej z Bydgoszczy: Słownik łacińsko-polski, 1532; *BibRadz* — Biblia (tzw. brzeska), 1563; *BielSjem* — M. Bielski: Sjem niewieści, 1586; *Dąbr.Ig.Zmierzchy* — I. Dąbrowski: Zmierzchy, Warszawa 1914; *De morte* — De morte prologus (Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią). Powtórnie wyd. J. Rozwadowski. Materiały i Prace Kom. Językowej AU w Krakowie, Kraków 1901; *FraszMieszcz* — Polska fraszka mieszczańska: Minuncje sowiżrzalskie. Opr. K. Badecki. Kraków 1948, BPP nr 88; *GlabGad* — A. Glaber: Gadki z pisma filozofa Aristotela, 1535; *GórnDworz* — Ł. Górnicki: Dworzanin, 1566; *GroicPorz* — B. Groicki: Porządek sądów, 1559; *KaczkAnunc* — Z. Kaczkowski: Anuncjata. T. 1—2. Wybór pism, t. 9—10. Warszawa 1900; *Konst. PRL* — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dn. 22 lipca 1952. Warszawa 1954; *KorczZł* — A. Korczyński: Złocista przyjaźnią zdrada. Kraków 1949, BPP nr 89; *Kras.Mysz* — I. Krasicki: Myszeidos. Dzieła, t. 1, Warszawa 1829; *ModrzBaz* — A. Frycz Modrzewski — C. Bazylik: O poprawie Rzeczypospolitej, 1577; *Morc.Ptaki* — G. Morcinek: Zabłąkane ptaki, Warszawa 1952; *OdObl* — W. Odymalski: Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej, Kraków 1930, BPP nr 83; *PotMor* — W. Potocki: Moralia, t. 1—3, Kraków 1915—1918, BPP nr 72, 73; *PrusKłopot* — B. Prus: Kłopoty babuni. Pisma, t. 2, Warszawa 1948—1952; *RejFig* — M. Rej: Figliki, 1562; *RejPos* — M. Rej: Postylla, 1566; *RejZwierc* — M. Rej: Zwierciadło, 1568; *SkarŻyw* — P. Skarga: Żywoty świętych, 1597; *SMick* — Słownik języka Adama Mickiewicza, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962 i n.; *SPas* — Słownik języka Jana Chryzostoma Paska, t. 1—2, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965—1973; *SzymSiel* — S. Szymonowic: Sielanki i inne wiersze polskie. Kraków 1914, BPP nr 68; *ZbAnegd* — Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650, Kraków 1903, BPP nr 48; *ZimSiel* — B. Zimorowic: Sielanki, Kraków 1916, BPP nr 71.

Eugeniusz Grodziński

## CO ROZUMIEMY PRZEZ WARUNEK I PRZYCZYNE

Wyrazy *warunek* i *przyczyna* bardzo często używane są w mowie potocznej, a jeszcze częściej — w terminologii wszystkich chyba dyscyplin naukowych i gałęzi nauki. Inaczej być nie może, ponieważ jednym z najważniejszych zadań nauki jest ustalanie związków przyczynowych między zjawiskami oraz przeróżnych uwarunkowań zjawisk. Należy jednak stwierdzić, że wyrazy *warunek* i *przyczyna* używane są na ogół dosyć dowolnie i nieprecyzyjnie nie tylko w mowie potocznej, ale co gorsza niejednokrotnie także w nauce. Powinni tu przyjść z pomocą filozofowie języka i językoznawcy, precyzując pojęcia *warunku* i *przyczyny*, nadając im ściśle określony, jednoznaczny sens, a jeśli używane są wieloznacznie, na czym ta wieloznaczność polega i gdzie występuje. Niniejszy artykuł ma być właśnie próbą takiego sprecyzowania.

*Przyczyną* dowolnego zjawiska określa się słusznie jako ogół warunków tego zjawiska. Każdy *warunek* jest zatem komponentem, częścią składową przyczyny. Każdy z warunków jest w jakimś stopniu potrzebny, aby zjawisko, zwane skutkiem, zaistniało, ale żaden oddzielnie wzięty warunek, a nawet kilka warunków łącznie występujących, nie wystarczą do zaistnienia skutku, jeżeli część warunków, składających się na przyczynę, nie wystąpiła.

W mowie potocznej często określa się mianem *przyczyny* pewnego zjawiska to, co w istocie stanowi tylko jeden z jego warunków. Dzieje się tak dlatego, że *warunek*, który osoba mówiąca mylnie określa jako *przyczynę*, jest w jej mniemaniu warunkiem najważniejszym, inne zaś warunki pomija, nie przywiązując do nich wagi. *Jaka była przyczyna — zapytuje Jan Piotra — tego, że kupiłeś narty? Bardzo prosta — odpowiada Piotr — lubię jeździć na nartach.* Czy jednak zamiłowanie Piotra do jazdy na nartach mogło stanowić przyczynę kupna przez niego nart? Nie, nie mogło. Było warunkiem, lecz nie przyczyną. Istnienie przyczyny zawsze wystarcza do powstania skutku, natomiast samo tylko pragnienie jazdy na nartach nie wystarczyłoby do kupienia ich przez Piotra, gdyby np. nie było nart w sklepach albo Piotr nie miałby pieniędzy na ich kupno. Ponieważ przyczyna składa się ze wszystkich warunków i nie pomija żadnego, więc takie warunki, jak obecność nart na półkach sklepowych oraz obecność dostatecznej sumy pieniędzy w kieszeni Piotra także złożyły się na przyczynę faktu, który polegał na tym, że Piotr kupił narty.

Relacja między przyczyną a skutkiem jest *asymetryczna*. Oznacza to, że jeśli zjawisko *A* jest przyczyną zjawiska *B*, które jest skutkiem, to zjawisko *B* nie może być przyczyną zjawiska *A*. Między przyczyną a skutkiem zachodzi też relacja *chronologiczna* polegająca na tym, że przyczyna jest wcześniejsza od skutku. Ta relacja może przybierać rozmaite formy. Może ona np. polegać na tym, że przyczyna kończy swe istnienie w czasie, gdy powstaje skutek. Tak np. jeśli przyczyną śmierci pewnego człowieka była choroba raka, to choroba ta przestała istnieć w chwili, gdy człowiek ten umarł, tzn. iż przyczyna i skutek ani przez chwilę nie współistniały w czasie. Lecz może być również i tak, że przyczyna tylko odrobinę wyprzedza skutek, potem zaś przyczyna i skutek istnieją równocześnie. Stwierdzamy np., że zrobiło się cieplej dlatego, że słońce wyjrzało spoza chmur. Powiemy w takiej sytuacji, że ukazanie się słońca spoza chmur jest przyczyną, a ocieplenie się powietrza — skutkiem tej przyczyny. Otóż ukazanie się słońca tylko nieznacznie wyprzedziło początek ocieplenia, a dalszemu ogrzewaniu powietrza promieniami słonecznymi towarzyszył postępujący w czasie wzrost temperatury.

Pojęcie przyczyny musi być skrupulatnie odróżniane od pojęcia *jedynęj przyczyny*. Pewne zjawisko *A* może być spowodowane przez jedno spośród kilku lub nawet wielu niezależnych od siebie zjawisk, takich jak *B, C, D, E, F* itd. Mówimy wtedy, że zjawisko to, rozpatrywane jako skutek, mogło mieć różne, niezależne od siebie przyczyny. Tak np. fakt, że w pewnym pokoju jest bardzo jasno, może być skutkiem tego, że na ulicy jasno świeci słońce, lecz może być także skutkiem tego, że w pokoju tym palą się mocne żarówki albo sztuczne światło dzienne. Przyczynami niezdania egzaminu mogą być np. złe przygotowanie studenta, nadmierna surowość egzaminatora, czy też zbytne zdenerwowanie i trema egzaminowanego. Oczywiście, w pewnych wypadkach może wystąpić kilka przyczyn naraz, ale i jednej z nich wystarcza, aby wywołać nastąpienie skutku.

Z *jedyną przyczyną* mamy do czynienia wtedy, jeżeli wyłącznie zjawisko *B* powoduje zjawisko *A*, natomiast inne zjawiska, jak *C, D, E, F* itd., zjawiska *A* nie powodują (co stwierdzamy doświadczalnie w ten sposób, że jedynie po zjawisku *B* następuje stale zjawisko *A*, natomiast po zjawiskach *C, D, E, F* itd. zjawisko *A* nie występuje lub przynajmniej nie występuje stale). Tak np. *jedyną przyczyną* padania puszczonej swobodnie ciał na ziemię jest oddziaływanie na nie przyciągania ziemskiego.

Dalszym pojęciem, które powinniśmy w tej chwili wprowadzić, jest pojęcie *warunku wystarczającego*. Możemy powiedzieć, że warunkiem wystarczającym zjawiska *A* jest zjawisko *B*, jeżeli istnienie zjawiska *B* wystarcza do powstania zjawiska *A*. Ale w takim razie wa-

runek wystarczający jest tym smym, co przyczyna, albowiem właśnie istnienie przyczyny wystarcza do tego, by zaistniał skutek. Dochodzimy tu do pierwszej rozbieżności spośród tych, na które chcielibyśmy zwrócić w niniejszym artykule uwagę. Widzieliśmy niedawno, że warunek jest tylko częścią składową przyczyny, jej komponentem, teraz zaś okazuje się, że warunek może być także całą przyczyną. Na szczęście, jest to jedynie rozbieżność terminologiczna, nie zaś sprzeczność merytoryczna, lecz i o tej rozbieżności należy pamiętać, gdy używamy terminu *warunek* w celu uniknięcia niejasności i nieporozumień.

Przechodzimy do pojęcia *warunku niezbędnego*. Zjawisko *A* jest warunkiem niezbędnym zjawiska *B*, jeżeli istnienie *A* jest niezbędne po to, by istniało *B*. Należy od razu powiedzieć, że warunek wystarczający nie musi być warunkiem niezbędnym, i odwrotnie, warunek niezbędny nie musi być warunkiem wystarczającym. Zakup samochodu (wraz z dopełnieniem niezbędnych formalności prawnych) jest warunkiem wystarczającym do objęcia tego samochodu w posiadanie, ale warunkiem niezbędnym nie jest, gdyż można objąć w posiadanie także samochód otrzymany na mocy darowizny albo np. w postaci nagrody. Z drugiej strony poczęcie jest niezbędnym warunkiem urodzenia dziecka, lecz warunkiem wystarczającym nie jest, gdyż płód poczęty może być usunięty albo może w inny sposób nie dojść do urodzin dziecka.

Natomiast termin skumulowany *warunek niezbędny i wystarczający* jest równoznaczny z terminem *jedyna przyczyna*.

Należy także rozpatrzyć termin *przyczyna negatywna*. O przyczynie negatywnej można mówić wtedy, gdy pewne zdarzenie traktuje się jako skutek nie tego, co się stało, lecz tego, co się nie stało. Np. jeśli ktoś umarł dlatego, że na czas nie otrzymał potrzebnych mu lekarstw, to mówi się, że przyczyną śmierci tego człowieka było nieotrzymanie lekarstw.

Pojęcie przyczyny negatywnej jest szczególnie ważne w nauce prawa i praktyce prawniczej. W prawie karnym jako przestępstwa traktuje się nie tylko czyny popełnione na szkodę innych osób lub całego społeczeństwa, lecz także w wielu wypadkach zawinioną i szkodliwą beczynność. Ogólna zasada prawa głosi jednak, że po to, aby osoba winna określonego zachowania się mogła być za nie pociągnięta do odpowiedzialności, musi być ustalony związek przyczynowy między tym zachowaniem się a szkodliwym społecznie skutkiem. Prawo uważa więc, że przyczyną śmierci człowieka jest w określonych wypadkach nieudzielenie mu pomocy przez osobę do niesienia pomocy zobowiązaną, przyczyną nędzy dzieci — niewykonywanie przez ojca czy matkę obowiązku ich utrzymania, przyczyną katastrofy kolejowej — nieopuszczenie szlabanu przez dróżnika itp.

Nie sądzymy jednak, aby istnienie tak pożytecznego w prawie pojęcie *przyczyny negatywnej* było uzasadnione i potrzebne w filozofii.

Z filozoficznego punktu widzenia jako przyczynę dowolnego istniejącego zjawiska *A* należy traktować inne istniejące zjawisko *B*, w określony sposób ze zjawiskiem *A* powiązane, a nie brak zjawiska *C*, które — gdyby istniało — uniemożliwiłoby powstanie zjawiska *A* (gdyż na tym właśnie polega pojęcie przyczyny negatywnej).

Biorąc jednak pod uwagę, że *pojęcie przyczyny negatywnej* jest niezbędne w nauce prawa, i w mowie potocznej ma szerokie zastosowanie (choć nie używa się w niej samego terminu *przyczyna negatywna*) — językoznawca powinien, jak sądzimy, zachowywać ten termin w swoim warsztacie naukowym na równi z innymi terminami dotyczącymi zagadnień przyczyny, warunku i skutku.

\*  
\*   \*  
\*

Dotychczas rozpatrywaliśmy pojęcie warunku bądź jako części, komponentu przyczyny, bądź jako całej przyczyny (warunek wystarczający). Należy jednak zwrócić uwagę (o czym się niejednokrotnie zapomina), że pojęcie warunku, i to w jego jak najbardziej podstawowym, a nie jakimś wtórnym czy pochodnym znaczeniu, ma częstokroć zastosowanie zupełnie niezależne od pojęcia przyczyny. Będziemy tu mieli trzecie już pojęcie warunku (trzecie znaczenie terminu *warunek*) oraz drugie pojęcie warunku wystarczającego (drugie znaczenie terminu *warunek wystarczający*). Np. pamiętając o tym, że suma kątów trójkąta równa się dwóm kątom prostym, możemy słusznie stwierdzić: Warunkiem tego, aby dana figura miała sumę kątów równą dwóm kątom prostym, jest to, aby figura ta była trójkątem. Jest to jednocześnie warunek wystarczający tego, aby suma kątów tej figury była równa dwóm kątom prostym. Ale to nie ma nic wspólnego z przyczyną. Fakt, że pewna figura geometryczna jest trójkątem, nie jest bynajmniej przyczyną faktu, że suma kątów tej figury równa się dwóm kątom prostym, fakt zaś, że suma kątów pewnej figury równa się dwóm kątom prostym, nie jest skutkiem faktu, że ta figura jest trójkątem.

Bardzo łatwo to udowodnić. Mówiliśmy o tym, że relacja między przyczyną a skutkiem jest relacją asymetryczną. Przyczyna jest przyczyną skutku, lecz skutek nie jest przyczyną przyczyny. Natomiast relacja, o której obecnie mówimy, jest relacją symetryczną. Wystarczającym warunkiem faktu, że suma kątów pewnej figury równa się dwóm kątom prostym, jest fakt, że ta figura jest trójkątem. Jednocześnie zaś wystarczającym warunkiem faktu, że pewna figura jest trójkątem, jest fakt, że suma jej kątów równa się dwóm kątom prostym.

Poza tym, jak widzieliśmy, przyczyna jest zawsze przynajmniej odrobinę wcześniejsza od skutku. Tymczasem ani fakt, że pewna figura jest

trójkątem, nie jest wcześniejszy od faktu, że suma kątów tej figury równa się dwóm kątom prostym, ani też drugi fakt nie jest wcześniejszy od pierwszego. Fakty te są idealnie równoczesne, albowiem dopóki ta figura istnieje, posiada ona zarówno własność bycia trójkątem, jak i własność posiadania sumy kątów równej dwóm kątom prostym.

Weźmy z innej dziedziny przykład funkcjonowania pojęcia warunku bez związku z pojęciem przyczyny. Zakładając, że spośród wszystkich ssaków jedynie ludzie są dwunożni, można stwierdzić, że bycie człowiekiem jest wystarczającym warunkiem bycia dwunożnym ssakiem. Lecz można z równą słuszością wypowiedzieć twierdzenie odwrotne: Bycie dwunożnym ssakiem jest wystarczającym warunkiem bycia człowiekiem. Ale fakt, że pewna istota jest człowiekiem, nie jest przyczyną faktu, że istota ta jest dwunożnym ssakiem. I odwrotnie, fakt, że pewna istota jest dwunożnym ssakiem, nie jest przyczyną faktu, że owa istota jest człowiekiem. W ten sposób następuje niezgodność pojęcia przyczyny z pojęciem warunku, w szczególności z pojęciem warunku wystarczającego.

Chcielibyśmy na zakończenie wspomnieć o bardzo poważnej luce terminologicznej (a nawet szerzej: luce językowej), która występuje zarówno w języku polskim, jak i w innych językach. Otóż pojęciu przyczyny odpowiada pojęcie skutku (przyczyna — skutek). To samo pojęcie odpowiada pojęciu warunku jako części przyczyny (warunki — skutek) oraz pojęciu warunku wystarczającego jako równoznacznego z przyczyną (warunek wystarczający — skutek).

Ale co odpowiada pojęciu warunku lub pojęciu warunku wystarczającego wtedy, gdy występują one niezależnie od pojęcia przyczyny? Nie ma takiego odpowiednika w języku, i to jest właśnie luka, na którą chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Barbara Bartnicka

## POLONISTYKA I SLAWISTYKA NA UNIWERSYTECIE TOKIJSKIM

Przez 6 miesięcy — od października 1978 r. do marca 1979 r. przybywałam w Tokio, dokąd zostałam zaproszona przez Japońskie Towarzystwo Popierania Nauki (Japan Society for the Promotion of Science). Moim zadaniem było prowadzenie wykładów i konwersatoriów dla zespołu pracowników naukowych i doktorantów katedry języków słowiańskich Uniwersytetu Tokijskiego.

W ciągu semestru prowadziłam dwa typy zajęć: wykład o funkcjach syntaktycznych kategorii morfologicznych czasownika w języku polskim oraz konwersatorium, poświęcone analizie językowej tekstów staropolskich. Ponadto na zebraniach naukowych katedry wygłosiłam 3 referaty: o funkcjach syntaktycznych polskiego bezokolicznika, o metodach badań dialektologicznych w Polsce oraz o pochodzeniu i rozwoju polskiego języka literackiego.

W czasie spotkań ze słuchaczami miałam okazję poznać zarówno pracowników naukowych uniwersytetu, jak i tłumaczy literatury polskiej, którzy także uczestniczyli w zajęciach. Po wszystkich wykładach, konwersatoriach i referatach wywiązywała się żywa dyskusja. Zadawane pytania i formułowane uwagi i refleksje świadczyły o głębokiej wiedzy moich japońskich kolegów, o dużym znawstwie struktury języków słowiańskich i szerokich zainteresowaniach zarówno budową gramatyczną języka polskiego, jak i jego historią, wszystkimi odmianami regionalnymi i środowiskowymi, funkcją stylistyczną środków językowych, historycznym kształtowaniem się normy języka literackiego.

W osobistych przyjaznych kontaktach z japońskimi kolegami mogłam zapoznać się zarówno z ich dorobkiem naukowym, jak i planami na przyszłość, które postaram się tu zreferować — oczywiście tylko pobieżnie i skrótowo.

Wychowawcą i nauczycielem pokolenia dzisiejszych profesorów slawistyki na Uniwersytecie Tokijskim jest profesor Shoichi Kimura, chociaż obecnie na emeryturze, nadal czynnie pracujący naukowo i dydaktycznie (wykłada obecnie na Uniwersytecie Waseda). W ubiegłym roku jako Przewodniczący Japońskiego Komitetu Slawistów uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Zagrzebiu. Ma za sobą także bogaty dorobek w dziedzinie przekładu literatury polskiej (m.in. przełożył opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego, nowele Jarosława Iwaszkiewicza i Kazimierza Brandysa). Opracował wraz z zespołem wielki słownik japońsko-rosyjski (50 tysięcy wyrazów). Obecnie kończy zespołową pracę nad pierwszym w historii słownikiem japońsko-polskim (20 000 wyrazów), który ma się ukazać w druku w przyszłym roku.

Kierownik katedry rusycystyki i slawistyki na Uniwersytecie Tokijskim, prof. Junichi Sato (który był moim bezpośrednim opiekunem naukowym) jest rusycystą i bułgarystą. Swoją działalność naukową rozpoczął w r. 1954, dokonując w swej pracy dyplomowej analizy językoznawstwa radzieckiego wobec teorii Marra. Jego praca doktorska poświęcona była imiesłowom w kronikach staroruskich (r. 1957).

Opublikował również prace: o osobliwościach w użyciu aspektu czasowników *verba dicendi* w języku rosyjskim (1960), o systemie czasów w języku bułgarskim, o pochodzeniu alfabetów słowiańskich (1965), o myśli językoznawczej w dobie rosyjskiego klasycyzmu w XVIII w. (r. 1975). Ponadto opracował podręcznik języka rosyjskiego dla nie zaawansowanych o objętości 400 stron (1972), podręcznik języka rosyjskiego (stron 150, r. 1976) oraz podręcznik-samouczek języka japońskiego dla osób mówiących po angielsku (300 stron, 1963). Jest współautorem wielkiego słownika japońsko-rosyjskiego, jak również autorem słownika-minimum języka rosyjskiego (3000 wyrazów), r. 1969 (i słowniczka rosyjsko-japońskiego dla celów dydaktycznych) ponad 5000 wyrazów (500 stron), który się ukazał w r. 1969. Zamierza też wydać historię języka rosyjskiego.

Ponadto prof. Sato dokonał także wielu przekładów z literatury rosyjskiej na język japoński. Tłumaczył m.in. utwory Maksyma Gorkiego i poezje Sergiusza Jesienina.

Językiem polskim i polską literaturą zajmuje się w zespole katedry profesor Shozo Yoshigami. Wydał on podręcznik języka polskiego i rozmówki japońsko-polskie, opracowane wspólnie z polskim japonistą, Henrykiem Lipszycem. Ukazało się już wiele jego przekładów utworów współczesnej literatury polskiej na język japoński, m.in. Jerzego Broszkiewicza „Opowieść o Chopinie”, Stanisława Lema „Powrót z gwiazd”, nowele Jarosława Iwaszkiewicza. Ostatnio ukończył i oddał do druku nowy przekład „Quo vadis?” Henryka Sienkiewicza. Obecnie przygotowuje wybór przekładów polskiej noweli klasycznej. Planuje też napisanie syntetycznego podręcznika historii literatury polskiej — pierwszego tego typu wydawnictwa w języku japońskim. Uczestniczy w zespołowej pracy nad słownikiem japońsko-polskim.

Małżonka prof. Yoshigami, pani Risako Uchida, wydaje przekłady polskiej literatury dziecięcej. Tłumaczyła utwory Jerzego Kerna, Jerzego Ficowskiego, Ewy Szelburg-Zarembiny, Jana Brzechwy i innych.

Przyjemną niespodziankę stanowił dla mnie fakt, że większość profesorów-slawistów w Tokio zna język polski i przejawia żywe zainteresowania problematyką polonistyczną, choć główną dziedziną ich badań są inne języki wschodnioeuropejskie.

Profesor Shigeo Kurihara jest serbochorwatystą. Zajmuje się literaturą narodów Jugosławii, ogłosił szereg artykułów o literaturze serbskiej i o języku rosyjskim. Jest też współautorem słownika japońsko-rosyjskiego. Przekładał m.in. utwory Ivo Andrića. Zna dobrze również języki łużyckie, rosyjski, polski. Jest kierownikiem studiów doktoranckich.

Profesor Atsushi Naono jest rumunista, który wiele lat spędził w Bukareszcie. Ogłosił przekłady z dawnej i współczesnej literatury rumuńskiej, artykuły o literaturze rumuńskiej i rosyjskiej. Zna ponadto język albański. Po ostatnim rocznym pobycie w Polsce, w czasie którego opanował znakomicie polszczyznę, zaczął poważnie interesować się problematyką polonistyczną.

Profesor Eiichi Chino, wykładający na Uniwersytecie Języków Obcych, jest bohemistą, absolwentem Uniwersytetu im. Karola w Pradze. Mówi po czesku tak swobodnie, jak po japońsku. Zna również język polski. Wydał podręcznik języka czeskiego dla Japończyków, wstęp do językoznawstwa ogólnego, wiele artykułów językoznawczych. Poza tym zajmuje się też literaturą czeską. Napisał książkę o Karolu Čapku, ogłosił też przekłady jego utworów. Tłumaczył m.in. także Mukafovskiego oraz czeską literaturę dziecięcą.

Profesor Tatsuya Moriyasu, rusycysta, zna również dobrze język polski, gdyż spędził w Polsce kilka lat. Jego prace naukowe dotyczą nie tylko języka rosyjskiego (opublikował prace o składni czasowników rosyjskich, o rodzaju gramatycz-



nym rzeczowników nieodmiennych w języku rosyjskim, o wymowie *e//je* w zapożyczeniach rosyjskich. Pasjonuje go także problematyka kulturalno-historyczna. Ogłosił monografię o historii ikony „Zstąpienie Chrystusa do piekieł”, o historii chrześcijaństwa we wschodniej Europie, o kulturze bizantyjskiej, o literaturach bałkańskich. Dokonał przekładu apokryfu Enocha na język japoński.

Na moje wykłady i konwersatoria uczęszczali poza wymienionymi panami profesorami również doktoranci: pani Chizuru Sakakura, która pisze pracę o współczesnej poezji rosyjskiej, pan Numano, który ukończył pracę o twórczości Jurija Oleszy, a obecnie uczy się polskiego, pan Tokimasa Sekiguchi, piszący pracę o wielkiej emigracji we Francji, interesujący się komparatystyką literacką, pragnący tłumaczyć utwory Tadeusza Parnickiego. Poza tym stałymi gośćmi na moich zajęciach byli poloniści nie związani obecnie z Uniwersytetem Tokijskim, ale zajmujący się czynnie problematyką polonistyczną.

Pan Tetsushiro Ishii, który odbywał staż naukowy na Uniwersytecie Warszawskim, wyklada obecnie język rosyjski i polski na Uniwersytecie Języków Obcych. Ogłasza artykuły z dziedziny językoznawstwa.

Pan Masatoshi Kohara ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując stopień magistra filologii polskiej. Jest autorem rozmówek japońsko-polskich. Ogłosił już szereg przekładów z literatury polskiej, jak: Bogdana Wojdowskiego „Chleb rzucony umarłym”, Henryka Panasa „W stronę Judasza”, Wojciecha Zukrowskiego „Lotna” i „W kamieniołomie”, poza tym przełożył wybór artykułów publicystycznych o Polsce. Obecnie pracuje nad przekładem nowel: „Rozdziobią nas kruki, wrony” Stefana Żeromskiego oraz „Dym” Marii Konopnickiej. Współpracuje z prof. Kimurą i prof. Yoshigami przy redakcji słownika japońsko-polskiego. Małżonka pana Kohara również zna język polski. Jest malarką, studiowała także w Polsce, w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Pan Terumitsu Shindo wraz z małżonką Kanako również studiowali w Polsce. Pan Shindo jest ekonomistą (pisze pracę doktorską o polskim rzemiośle), jego małżonka — matematyczką. Obecnie pan Shindo prowadzi w Instytucie im. Majakowskiego lektorat języka polskiego. Hospitowałam jego zajęcia; słuchacze bardzo się ucieszyli, że po 6 miesiącach nauki rozumieją, co do nich mówi „prawdziwa” Polka, i potrafią odpowiadać na jej pytania.

Pani Michi Tsukada też ma za sobą kilkuletni pobyt w Polsce. Uprawia działalność publicystyczną, przekłada obecnie nowele Bolesława Prusa i Łeszka Proroka. Przygotowuje również na planowane w czerwcu bieżącego roku występy Teatru Wielkiego z Warszawy w Tokio przekład libretta „Strasznego dworu”.

W czasie mego krótkiego pobytu oczywiście nie mogłam spotkać się z wszystkimi tokijskim polonistami i sławistami. Nie mogłam też nawiązać liczniejszych kontaktów ze sławistami z innych ośrodków naukowych.

Spośród nich miałam tylko sposobność poznać bliżej panią Keiko Tsukamoto, która wyklada język rosyjski w Osaka i Kobe. Pani Tsukamoto interesuje się problematyką składni porównawczej języków słowiańskich. Studiowała w Warszawie, zna język polski. Brała też udział w pracach zespołowych nad redagowaniem słownika japońsko-polskiego.

Spotkałam także pana profesora Keizo Haiya z Uniwersytetu Hokkaido, specjalistę w dziedzinie literatury rosyjskiej. Zajmuje się on krytyką literacką i pracą przekładową, tłumaczył utwory Mikołaja Gogola, obecnie przekłada „Obłomowa” Iwana Gonczarowa. Wybiera się na dłuższy pobyt do Polski.

Ze wszystkich spotkań, rozmów i współpracy z japońskimi sławistami wyniosłam ogólne wrażenie dynamicznego wzrostu zainteresowań polonistycznych wśród nich. Podziwiałam ich pracowitość i gruntowną wiedzę. Ich dorobek naukowy i przekładowy jest imponujący, mimo trudnych warunków, w których pracują.

Utrzymywanie stałych kontaktów z Polską jest utrudnione ze względu na dużą odległość, wysokie koszty podróży i niemożność zorganizowania zastępstwa w pracy dydaktycznej na czas dłuższej nieobecności. Poloniści japońscy nie tylko wciąż kompletują księgozbiory bibliotek zakładowych, ale mają też doskonale zaopatrzone biblioteki prywatne. Niemniej jednak niskie nakłady publikacji zwłaszcza z dziedziny językoznawstwa w Polsce powodują, że zanim zamówienie na książkę dotrze do Polski z Japonii, dana pozycja jest już całkowicie wyczerpana.

Należy jeszcze podkreślić znaczenie pracy tłumaczy literatury polskiej na język japoński. Poloniści japońscy, zajmujący się działalnością przekładową, wykazują wielką wrażliwość na walor stylistyczny środków językowych, dokładnie studiują słowniki języka polskiego, by jak najbardziej adekwatnie oddać w języku japońskim nie tylko treść, ale i klimat dzieł polskich pisarzy. Opatrują swoje przekłady dokładnymi przypisami, w których objaśniają japońskiemu czytelnikowi realia związane z historią i współczesnością Polski, nieznaną dotąd szerokim kręgom społeczeństwa. Popularyzują w ten sposób nie tylko literaturę polską, ale i wiedzę o naszym kraju.

Perspektywy rozwoju polonistyki w środowisku naukowym tokijskim, które ma już stuletnią tradycję slawistyczną, są dobre, dzięki zapalowi japońskich filologów, żywiących sympatię do kultury polskiej. Uzależniony jest jednak ten dalszy rozwój w dużej mierze od form współpracy i kontaktów naukowych przedstawicieli japońskiej slawistyki z naszym krajem, od form opieki nad młodą kadrą naukową, studiującą w Polsce.

### JOSEF KOTYCZKA, „KURZE POLNISCHE SPRACHLEHRE”, VOLK UND WISSEN VOLKSEIGENER VERLAG, BERLIN, 1976

Autor gramatyki „Kurze polnische Sprachlehre” jest nauczycielem języka polskiego z długoletnim już stażem. Od wielu lat pracuje w szkołach berlińskich. Ma też znaczny dorobek w wydawaniu pomocy naukowych o charakterze dydaktycznym. Jest współautorem trzyczęściowego podręcznika „Mówimy po polsku”, jedynego z dostępnych w tej chwili w NRD i zatwierdzonego do użytku w szkołach średnich. Josef Kotyczka jest też samodzielnym autorem słownika-dodatku do tej książki pod tytułem „Lernwortschatz Polnisch”. Jest to pozycja potrzebna i udana. Stanowi wartościową pomoc dydaktyczną. W tej ambitnej serii wydawniczej przyszła teraz kolej na gramatykę współczesnej polszczyzny.

Podręcznik ten jest adresowany do wszystkich zainteresowanych językiem niemieckim i mówiących po niemiecku. Materiał językowy został w nim ujęty w rozdziały pochodzące z gramatyk tradycyjnych, a więc — alfabet, wymowa głosek, części mowy, paradygmaty deklinacyjne, przegląd grup koniugacyjnych, składnia i krótki rozdział o słowotwórstwie. Regulom i paradygmatom towarzyszą liczne wskazówki i uzupełnienia, wyjaśniające wyjątki lub inne problemy szczegółowe. Licznie cytowane przykłady użycia omawianych form zwrotów mają ukazać specyfikę najistotniejszych elementów polskiego systemu.

Interesującą częścią tej pozycji są partie konfrontatywne. Stanowią one istotne *novum* w metodyce nauczania języka polskiego dla cudzoziemców. Próby podjęte w tej dziedzinie przez Kotyczkę powinny uświadomić uczniowi, jakie elementy obu systemów stanowią trudność w opanowaniu polskiej mowy. Konfrontatywnie zatem zostały przedstawione niektóre problemy składni, na przykład: mowa zależna i niezależna, szyk wyrazów w zdaniu, czasowniki modalne, użycie form dokonanych i niedokonanych czasownika, spójniki zdaniowe. Jest tu także wzmianka o niemieckich złożeniach i ich polskich odpowiednikach.

Czytając te fragmenty podręcznika, odnosimy wrażenie, że autor niejako intuicyjnie czuje potrzebę przekazania określonych ważnych informacji. Do takich przypadkowo podanych przekazów należą nieliczne przykłady z dziedziny synonimiki składniowej. Wydaje się, że uczynienie z tego konsekwentnej zasady podniosłoby znacznie walory wydawnictwa.

Takie i inne uwagi narzucają się czytelnikowi podręcznika „Kurze polnische Sprachlehre”. Mimo że mamy tu do czynienia z próbą ambitną i znaczącą, nie udało się autorowi uniknąć, co jest zupełnie naturalne przy tego rodzaju przedsięwzięciu, pewnych przeoczeń i pomyłek. Omawianiem tych spraw zajmę się w kolejności wyznaczonej przez rozdziały gramatyki Kotyczki.

I tak, omawiając wymowę spółgłosek, wskazuje autor na fonetyczną realizację grup *st*, *sp*. Jako ilustrację cytuje wyrazy *stary*, *waspa*, ale pomija przykłady typu *sport*, *spacer* (grupa *sp* w nagłosie). Podobny brak występuje w innym miejscu, a mianowicie przy zestawieniu fonemów (*c*) zapomina o grupie *ck*; weźmy choćby *niemiecki*. Zaś w grupie przykładów wyjaśniających wymowę *ch* trzeba podać takie rzeczowniki jak *chemia*, *chirurg*, *chór*. Są one przecież w częstym użyciu w obu językach, ich pisownia jest prawie identyczna, mimo to niemiecka wymowa nagłosowego *ch*- w tych wyrazach jest zupełnie inna niż w polskim.

W następnych partiach książki zajmuje się Kotyczka częściami mowy. Z przeglądu rzeczowników rodzaju żeńskiego wynika, że do kompletu należałoby dołączyć takie słowa z wygłosem spółgłoskowym jak *noc* i *krew*. Wydaje się też, że zamiast *kość* lepiej podać *wolność*. W skąpej gromadzie rzeczowników, które w zależności od znaczenia mają różne końcówki, powinien znaleźć się *akt*, bowiem spotyka się *sztuki bez aktów*, ale trudno sobie wyobrazić *archiwum bez akt*. Z informacji na stronie 26 wynika, że formy lokatywne *\*w Radomiu*, *\*we Wrocławiu* są poprawne. Tak będzie mówił uczeń, jeżeli na liście wyjątków obok *w domu* nie przeczyta *w Radomiu*, *we Wrocławiu*. Oprócz (lub zamiast) przykładów *budowniczy*, *leśniczy* chętnie by się przeczytało *chory*, *obecny*, *dorosły*, *uczony*. W serii na D.lm: *gości*, *dni*, *gołębi* chciałoby się zobaczyć również *ludzi*. Na stronie 38 w punkcie 90.3. brak istotnej uwagi, która wskazywałaby na rzeczowniki rodzaju żeńskiego obcego pochodzenia z zakończeniem w M.lp. *-ia*, *-ja*, które w M.lm przyjmują końcówkę *-e*, a więc: *partia*, *fotografia*, *encyklopedia*, *kopia* i inne. Wydaje się również, że celowe by było przesunięcie serii D.lm *matka — matek*, *torba — toreb* z marginaliów sygnalizowanych w podręczniku *Hinweise* do grupy endungslos z wydzieleniem specjalnego miejsca oznaczonego 91.l.d. Jest to bądź co bądź najliczniejsza chyba grupa rzeczowników tego typu. Na stronie 46 znajdujemy zbyt autorytatywne stwierdzenie, że *kapusta*, *pietruszka* i *por* to singularia tantum. Czyżby się już nie mówiło po polsku: *kupiłam dwie kapusty i pięć pietruszek; zrobiłam sałatkę z porów*? W grupie pluralia tantum nie zostały zauważone takie wyrazy jak *studia*, *lody*, *plecy*, *imieniny*. Bez większej za to szkody można by sobie darować *dwojaki*, *kierpce*, *więzy* i *koszary*. I wreszcie — w powodzi paradygmatów i uwag (str. 47—51) o deklinacji obcych imion własnych (francuskich, włoskich i niemieckich) brak wskazówki, jak zachowują się w mowie polskiej takie zestawienia jak *pani Nowak*, *pani doktor Królak* czy nazwiska typu *Kucówna*.

Na stronie 58 autor przedstawia związki syntaktyczne przymiotnika w stopniu wyższym i najwyższym. Jest to jednak egzemplifikacja niewystarczająca. Pominięta została bowiem tak częsta konstrukcja jak: *Warszawa jest jednym z najpiękniejszych miast Polski*, co po niemiecku brzmi: *Warschau ist eine der schoensten Staedte Polens*. Zestawione tu zdania wyraźnie ukazują różnice w zakresie morfologicznym i syntaktycznym. Muszą się one zatem znaleźć w gramatyce dydaktycznej: taką ambicję ma przecież praca Kotyczki.

Uwagi pod adresem rozdziału o zaimkach zacznę od cytatu ze strony 61:

„die Personalendungen der Verben geben einen deutlichen Hinweis auf den Handlungstraeger (...) Der Gebrauch von: *ja, ty, on, ona, ono, oni, one* in Verbindung mit Verbformen ist (...) in der polnischen Sprache nicht unbedingt erforderlich”. Tak sformułowana reguła jest niepełna i wprowadza ucznia w błąd. Trudno przecież uznać za pełne i poprawne wypowiedzi: \**Czy słucha muzyki?* \**Będzie studiować w Polsce.*

W innym miejscu czytamy: „die Kurzformen: *mi, cię, ci, go, mu* stehen gewöhnlich nicht am Satzende”. Czyżby wypowiedzi: *Dobrze ci? Widzisz go? Dasz mi?* były niepoprawne? Lepiej by było może z takich półprawd zrezygnować. Natomiast powinna się znaleźć wskazówka, że sprzeczne z normą jest użycie form krótkich na początku zdania.

Liczebniki. Tu także trzeba odnotować pewne braki. Otóż w dziale *Tages- und Jahreszeiten* nie szkodziłoby wymienić takie określenia czasu jak *kwartał, semestr*, może *dekada*, a już na pewno nie wolno rezygnować z *doby*, gdyż w języku niemieckim nie istnieje odpowiednik tego pojęcia i bywa ono tłumaczone opisowo. W punkcie 204 (*Zeitbestimmungen*) pominięte zostało wyrażenie *przed dwoma dniami* i synonimiczne względem niego *dwa dni temu*. Wydaje się, że drugi wariant jest łatwiejszy i z tego powodu godny zalecenia cudzoziemcom. Do spraw wątpliwych, jeżeli chodzi o poprawność, należy też pytanie o datę. Autor rozstrzyga kwestię na korzyść pytania: *Którego mamy dzisiaj?* Jeśli wolno tu zgłosić zastrzeżenie, to przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze więc pytanie to nie jest przykładem starannej polszczyzny, a po wtóre nie uzasadniona tu niczym końcówka *-ego* wprowadza zamieszanie w procesie przyswajania i tak już niełatwej mowy polskiej. Wiadomo bowiem, że im więcej wyjątków, tym trudniejszy język. Jest jeszcze jeden problem. Wprowadzenie tak nie przemyślanych wariantów (lub form wyjątkowych) do podręcznika języka obcego graniczy ze zjawiskiem, które można by określić jako nieświadome programowanie błędów. Jeżeli mianowicie konstrukcja przyjęta przez Kotyczkę wejdzie do czynnego języka ucznia, to nie ustrzeżemy go przed produkowaniem zdań typu: \**Którego roku mamy dzisiaj?* \**Którego dnia jest dziś?* \**Dziś mamy drugiego dnia tygodnia.* \**Teraz mamy dwudziestego wieku.*

W związku z wyżej przedstawionym problemem pozostaje także reguła ze strony 90. Otóż czytamy tam: „Zur Bildung des imperfektiven Futur gibt es im Polnischen eine doppelte Moeglichkeit”. Brak tu jednakże zastrzeżenia, uwaga ta nie dotyczy czasowników modalnych: *musieć, chcieć, woleć*. Rezultat jest oczywisty. Uczący się produkują kalki, które brzmią: \**Będę musiać powtórzyć chemię.* \**Jeżeli będziemy móc, to przyjdziemy.* Naturalnie zdań tych akceptować nie można. Proponowane przeze mnie uzupełnienie (połączone z odpowiednim ćwiczeniem) zmniejszyłoby, jak się wydaje, możliwość interferencji. Ta zaś jest wyjątkowo silna przy konstruowaniu zdań z czasownikiem modalnym w czasie przyszłym. Wystarczy tu przytoczyć przykład niemiecki: *Ich werde Chemie wiederholen muessen.*

Istotny brak spotykamy następnie w rozdziale *Zum Gebrauch der Irrealisformen*. Wśród przykładów nie ma zdań złożonych w rodzaju: *Życzę ci, żebyś dobrze zdał egzamin.* (*Ich wuensche dir, dass du gut die Pruefung bestehst.*) To uzupełnienie jest o tyle potrzebne, że, jak widać, w języku niemieckim zdanie podrzędne realizuje się w trybie oznajmującym i czasie teraźniejszym, a w języku polskim występuje jedna z odmian trybu przypuszczającego. Należało więc problem zobrazować, wymieniając czasowniki, od których *Irrealisformen* są tworzone i zaznaczyć, że wyrażają one prośbę, życzenie, propozycję, żądanie lub wolę. Tak właśnie rozwiązałem tę kwestię w skrypcie wydanym w Halle/Saale<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Leon Sikorski; „Polnisch. Vergleichende lexikalisch-grammatische Uebungen”, Martin-Luter-Universitaet, Halle-Wittenberg, 1976.

Kolejną, wymagającą rozważania sprawą jest sposób omawiania czasowników perfektywnych w podręczniku Kotyczki. Autora interesuje tu rodzaj czynności (*Aktionsart*), a nie semantyka czasownika dokonanego. Stąd zastosowany przez niego podział na trzy grupy (*resultative Aktionsart*, *momentane Aktionsart*, *inchoative Aktionsart*) jest może wygodny, ale nie przedstawia dokładnie złożoności zjawiska polskiego aspektu od strony semantycznej. Należałoby może wykorzystać propozycje z obszernego studium Jana A. Czochralskiego<sup>2</sup>. Niektóre z rozwiązań tego autora powinny się nawet znaleźć w gramatyce szkolnej języka polskiego dla Niemców. Tym bardziej, że ogólnie dostępny słownik Jakowczyka i Reinholza<sup>3</sup> nie zawiera wszystkich najczęściej używanych we współczesnej polszczyźnie czasowników i np. brak w nim haseł *postuchać*, *poczytać*. Tego rodzaju niedopatrzeń można się doszukać w cytowanym słowniku więcej.

Korzystnie byłoby więc napisać w podręczniku także o związkach syntaktycznych, w jakie wchodzi czasowniki defektywne *brakować*, *boleć*. Mają one przecież inną realizacją składniową w języku niemieckim i stąd różnica ta bywa źródłem interferencji, powodując błędne użycia w rodzaju: \**On brakuje*; \**oni brakowali* itp.

Już nie raz mówiło się tu o leksyce. Autor podręcznika ma naturalnie prawo wybrać sobie słowa ilustrujące reguły, ale jest oczywiste, że należy się tu kierować przede wszystkim wysoką frekwencją tych jednostek. Stąd też, skoro egzemplifikację reguły stanowią wyrazy: *wlec* — *włóczyć*, *leżeć* — *łazić*, to obowiązkiem jest cytować również: *ogłądać* — *obejrzeć*, *widzieć* — *zobaczyć*, *wychodzić* — *wyjsść*.

Przymyki. Są one uszeregowane alfabetycznie w grupach według rekcji, z niemieckimi odpowiednikami, pytaniami i wystarczającym kontekstem. Pominięte zostały jednak dwa dość ważne przymyki tj. *oprócz* i *zamiast*. Poważniejszą wątpliwość budzić musi umieszczenie w grupie *Praepositionen mit dem Dativ „po”* (dwukrotnie — na stronie 119 i 130). Jest to oczywisty błąd, gdyż *po* z celownikiem wchodzi tylko w skład wyrażen zleksykalizowanych. I właśnie stamtąd autor zaczerpnął przykład *po złotemu* (można by tu jeszcze dodać *po macoszemu*), ale *po jednemu* (*jabłku*) pochodzi już zgoła z innego źródła. Dokładna lektura odpowiedniego słownika pozwoliłaby uniknąć takich potknięć.

Bardzo wartościową partią w rozdziale o przymikach jest część zatytułowana *Zum Gebrauch einiger Praepositionen*. Ilustruje w niej autor w szerszych kontekstach użycie trudniejszych przymyków. Towarzyszą temu wyjaśnienia podające reguły stosowania. I tak zostały przedstawione: *na*, *w*, *do*, *dla*, *z*. Dobrze byłoby włączyć tu także parę: *dla*, *za*. Nagminnie bowiem wśród Niemców uczących się polskiego lub w młodości mówiących po polsku, występują błędy typu: *Maria Skłodowska dostała Nagrodę Nobla dla odkrycia nowego pierwiastka*.

W „Kurze polnische Sprachlehre” skrótkowo potraktowano rozdział *Die Konjunktionen*. Przeoczeniem jest tu chyba pominięcie spójników alternatywnych *albo... albo* (niem. *entweder... oder*) oraz pary spójników wyłączających *ani... ani* (niem. *weder... noch*). Ich funkcjonalność i potrzeba nie podlegają dyskusji. Warto by też przy tak często używanym spójniku jak *bo* zrobić zastrzeżenie, że nie może on zaczynać zdania złożonego. Może dałoby się w ten sposób uniknąć błędów \**Bo byłem ehory*, *nie napisałem ćwiczenia*.

Omawiany podręcznik zajmuje się naturalnie również s k ł a d n i ą. I w tym rozdziale także szereg spraw wywołuje reakcję czytelnika. Oto jak niejasno brzmi fragment: „Der Instrumental steht im Praedikat (praedikativer Instrumental) nach

<sup>2</sup> Jan A. Czochralski: „Verbalaspekt und Tempusystem im Deutschen und Polnischen. Eine konfrontative Darstellung”, Warszawa 1975.

<sup>3</sup> „Taschenwoerterbuch. Polnisch-Deutsch”, von Ladislaus Jakowczuk und Wilhelm Reinholz, VEB Verlag Enzyklopaedie, Leipzig 1973.

Verben, die den Gebrauch eines Mittels oder eines Werkzeuges bezeichnen, z.B. *jechać tramwajem, krajać nożem, zwyciężyć głową*. Przecież wymienione tu przez Kotyczkę rzeczowniki nie są ani orzecznikami, ani tym bardziej orzeczeniami. Należą one na pewno do grupy orzeczenia, ale w takim razie odpowiedni fragment cytowanego zdania powinien brzmieć (...) steht in der Praedikatsgruppe. (...)

W podrozdziale *Zur Wortfolge im Satz* obok stwierdzenia: „Im normalen Aussagesatz steht das Praedikat nie am Satzende” (znalazłyby się wyjątki i w oznajmującym zdaniu) warto by też (a może przede wszystkim) zwrócić uwagę na konstrukcje zdaniowe sprawiające niemieckiemu uczniowi duże trudności. Do takich z pewnością należy zdanie, w którym podmiot znajduje się na końcu np.: *Stolicą Polski jest Warszawa. Głównym dyrektorem kombinatu został Kowalski*. Tego rodzaju zdania — ze względu na orzecznik w narzędniku i podmiot nie stojący na pierwszym miejscu — nie należą do łatwych i często wypowiedzianych (nawet gdy są repliką na pytanie *Kto jest głównym dyrektorem kombinatu?*).

Wypada również zgłosić uzupełnienie do informacji o przydawce. Oto na stronie 136 czytamy: „Attribute sind meist Adjektive, Pronomen, oder Zahlwoerter”. Należy tu jeszcze dodać rzeczownik i imiesłów przymiotnikowy. Rzeczownik zresztą jako przydawka znalazł się w zdaniach cytowanych przez autora. Pozostał jednak w tej funkcji nie zauważony.

W innym miejscu rzuca się w oczy niedokładna informacja o spójnikach. Na stronie 144 mianowicie Kotyczka orzeka autorytatywnie: *um... zu = aby, damit = = żeby, ażeby*. Zapis, oddający stan faktyczny, winien wyglądać inaczej tj.: *um... zu, damit = żeby, aby, ażeby*. Przy tym potrzebna jest jeszcze uwaga, że spójniki te przy czasownikach ruchu mogą być opuszczone. Takiego właśnie zabiegu mógłby dokonać autor w zdaniu przez siebie cytowanym: *Przyjechał do nas, aby nas odwiedzić*.

Do powyższych uwag trzeba jeszcze zgłosić spostrzeżenie dotyczące polskich form grzecznościowych. Kotyczka uparczywie przemilcza formę *państwo*, choć w podręczniku miał trzy razy okazję wyjaśnić jej funkcję i zasady użycia (na stronach 61, 136, 148). Trudno zrozumieć w tym miejscu kryteria, które pozwalają autorowi jedne formy cytować, a innych nie zauważać. Uważny czytelnik „*Kurze polnische Sprachlehre*” odnosi wrażenie, że jedynymi, godnymi polecenia są następujące zwroty grzecznościowe: *Kolego (Towarzyszu), czy (wy) przyjdziecie? Dziękuję wam (towarzyszu) kolego. Dziękuję panu (pani). Koleżanko (towarzystwo), czy przeczytaliście ten artykuł?*

Oprócz omawianych dotąd przeze mnie spraw w gramatyce Kotyczki zaskakują też czasem przykłady, które dla uczących się języka polskiego są zdecydowanie marginalne. Wymienić tu można by takie trudne do zdefiniowania określenia jak: *obskoczyć przechodnia, wykierować kolegę, przeplakać los*. Do grupy tej zaliczyć trzeba też archaizmy w rodzaju: *potężnymi ramiony, jechać ku południowi*.

I jeszcze uwaga do redaktorów podręcznika. Ewidentnym niedopatrzaniem jest tu brak erraty. Lista poprawek, które powinny się na niej znaleźć, byłaby bowiem dość długa. Sprawa ta nie wymaga, jak sądzę, dodatkowych komentarzy.

Reasumując spostrzeżenia na temat podręcznika Kotyczki należałoby stwierdzić, że jest to mimo wszystko udana próba w dydaktyce. Propozycje uzupełnień i zmian, zaprezentowane wyżej, w niczym nie umniejszają rzeczywistej wartości „*Kurze polnische Sprachlehre*”. Są one tylko rezultatem poszukiwania optymalnych rozwiązań w ukazywaniu problemów, jakie pojawiają się przy konfrontacji tak zdecydowanie różnych systemów językowych, jak polski i niemiecki. Na zakończenie stwierdzić należy raz jeszcze, że ulepszona wersja omówionego podręcznika mogłaby z całą pewnością być bardzo wartościową pomocą w procesie poznawania języka polskiego przez Niemców.

Leon Sikorski

## TYDZIEŃ KULTURY JĘZYKA POLSKIEGO W 1979 ROKU

W dniach od 18 do 25 marca odbywał się w Polskim Radiu szósty Tydzień Kultury Języka Polskiego. Ta bardzo pożyteczna akcja organizowana jest corocznie przez Naczelną Redakcję Programów Oświatowych i Popularnonaukowych. Sześć lat to już prawie tradycja. W roku 1973, w czasie pierwszego Tygodnia Kultury, zajmowano się przede wszystkim własnym podwórkiem: językiem dziennikarzy, publicystów, lektorów radia i telewizji. Jak mówi bowiem inicjator tej akcji, redaktor Zygmunt Trzebiatowski, „przede wszystkim sami musimy dawać jak najlepszy przykład, zwłaszcza jeśli chcemy uczulić ogół społeczeństwa na kształtowanie się właściwej normy językowej”<sup>1</sup>. W następnych latach omawiano między innymi język różnych grup społecznych i zawodowych, odmiany regionalne polszczyzny, zagadnienia związane z kształceniem polonistycznym w nowej dziesięcioletniej szkole średniej.

Motywnym przewodnim Tygodnia Kultury Języka Polskiego jest hasło „W trosce o słowo i treść”, przyświecające poza tym przez cały rok działalności Redakcji Lingwistycznej PR. W audycjach Tygodnia wzięli udział nie tylko językoznawcy, którzy na co dzień zajmują się tą problematyką, ale również historycy literatury, pisarze, dziennikarze, przedstawiciele zainteresowanych resortów i instytucji, naukowcy innych specjalności. Tegoroczna impreza miała pewne cechy szczególne, korzystnie prezentujące się na tle dotychczasowej praktyki. Wszystkie audycje były nadawane w programie I, w czasie bardzo dogodnym dla słuchaczy, to jest o godzinie 18. Niektóre powtarzano dodatkowo w tym samym dniu w programie IV o godzinie 2.15. Chodziło o to, by umożliwić śledzenie Tygodnia również i tym słuchaczom, którzy nie mają jeszcze odbiorników z zakresem fal ultrakrótkich. Myślę, że pomysł to doskonały i powinien być kontynuowany w latach następnych.

Drugą innowacją było zorganizowanie aż czterech audycji kontaktowych, tzn. audycji „na żywo”, z telefonicznym udziałem słuchaczy i rozgłośni regionalnych. Organizatorom zależało na tym, by występujący na antenie radiowej językoznawcy, literaci, przedstawiciele odpowiednich resortów mogli już w trakcie programu ustosunkować się do problemów językowych nurtujących słuchaczy. Były wśród tych audycji trzy poświęcone sprawom szczegółowym, konkretnym. I tak redaktor Wiesława Zychowicz prowadziła spotkanie o nazwach handlowych, w których udział wzięli: prof. dr Mieczysław Szymczak, dr Jerzy Podracki, dr Mirosław Brzostowski (wszyscy z Warszawy) oraz z rozgłośni terenowych doc. dr Edward Homa (Koszalin) i doc. dr Jerzy Bartmiński (Lublin). Głównym tematem rozmowy stały się mnożące się coraz bardziej dziwolągi onomastyczne w nazewnictwie towarów oraz różnych czynności usługowych.

Redaktor Małgorzata Tułowiecka przygotowała spotkanie pt. „Jak oceniać gwara młodzieżową”, z udziałem dra Andrzeja Markowskiego, dra Janusza Trybusiewicza, mgr Anny Grajewskiej, a z rozgłośni terenowych doc. dr Janiny Węgieł (Szczecin) i doc. dra Mariana Jurkowskiego (Białystok).

Maria Ballod prowadziła audycję o rozwoju mowy dziecka. Wzięli w niej udział: dr Genowefa Demel, dr Anna Kozłowska oraz w rozgłośniach pozawarszaw-

<sup>1</sup> Zygmunt Trzebiatowski, „Radio i Telewizja”, 1979, nr 12, s. 1.

skich dr Maria Kielar (Kraków) i dr Bronisław Rocławski (Gdańsk). Próba spojżenia na mowę dziecka, na kształtowanie się jego języka, jest cenną nowością tego rocznego cyklu, wiążącą się ściśle z Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Tak więc Tydzień Kultury Języka Polskiego stał w tym roku pod znakiem audycji „na żywo”, na co wpłynęły niewątpliwie pozytywne doświadczenia comiesięcznych spotkań radiowych w „Klubie pod znakiem zapytania”. Audycja ta, która chyba już na trwałe weszła do programu radia, cieszy się wśród słuchaczy bardzo dużym powodzeniem i jeżeli chodzi o problematykę językową, to nigdy nie udało się nam odpowiedzieć na wszystkie pytania, bo było ich zawsze za dużo.

Oprócz audycji kontaktowych odbywały się naturalnie tradycyjne spotkania problemowe. Inauguracją Tygodnia była audycja redaktor Wandy Sudnik zatytułowana „Język polski w trzydziestopięcioleciu”, w której wzięli udział językoznawcy i historycy: prof. dr Władysław Lubaś, prof. dr Czesław Madajczyk, doc. dr Stanisław Aleksandrowicz, doc. dr Marian Jurkowski. Analizowano tu kwestie o znaczeniu podstawowym: jakie czynniki społeczno-kulturowe wpłynęły na rozwój i przemiany języka polskiego w Polsce Ludowej, w jaki sposób język oddziaływał na integrację narodu, jak kształtowała się współczesna norma językowa.

Następny temat — „Współczesny język polski w dziele literackim” — przygotowała Małgorzata Tułowiecka, a omówili: prof. dr Andrzej Lam, doc. dr Janusz Rohoziński, mgr Stanisław Dubisz, Piotr Wojciechowski i Tadeusz Nowak. Była to interesująca konfrontacja opinii naukowców różnych specjalności z jednej strony i pisarzy z drugiej. Pewna rozbieżność prezentowanych przez te dwie grupy poglądów wywodziła się pewnie stąd, że w sprawach tych trudno o racje absolutne.

Ciekawym forum wymiany poglądów i doświadczeń stało się „Spotkanie językoznawców z dziennikarzami”, z udziałem: prof. dra Władysława Lubasia, dr Haliny Satkiewicz, dra Andrzeja Markowskiego, Michała Radgowskiego, Zbigniewa Leśnikowskiego. Chodziło tu przede wszystkim o analizę i ocenę wpływu środków masowego przekazu na tworzenie się powojennej polszczyzny.

O ciągle aktualnym języku kancelaryjno-urzędowym mówili w audycji Wiesławy Zychowicz: prof. dr Władysław Lubaś, prof. dr Danuta Buttler, doc. dr Marian Jurkowski, Michał Radgowski i dyr. J. Skweres. Wspomniany styl językowy sprawia nam wciąż kłopoty i utrudnia porozumiewanie się z różnymi biurami i urzędami. Dobrze więc się stało, że został jeszcze raz omówiony.

Tydzień Kultury Języka Polskiego trzeba uznać za imprezę udaną i bardzo pożyteczną. Odbywa się ona wprawdzie tylko raz w roku i obciążona jest w związku z tym wszystkimi grzechami kampanijności, ale tygodniowa dawka językoznawstwa normatywnego jest na tyle duża, że pozostawia z pewnością trwalszy ślad. Nie można się oczywiście spodziewać, że po takim Tygodniu słuchacze przestaną popełniać błędy, lecz ponieważ jest to akcja cykliczna, pobudza ona do refleksji zarówno poprawnościowych, jak i teoretycznych, pobudza wrażliwość językową. Ponadto jak słusznie powiedział Marian Jurkowski: „Ważną rolą Tygodnia jest uświadomienie sobie pewnych zjawisk, z którymi na co dzień nie mamy do czynienia, o których nie mamy czasu myśleć: że istnieje ten język w wielu najróżniejszych odmianach, że jest w nich wielokrotnie skażony, że poprawność językowa nie tylko wymaga ładnego mówienia po polsku, lecz ma również wagę społeczną”<sup>2</sup>.

Zorganizowanie Tygodnia jest dowodem przywiązania do kultury języka polskiego dużej wagi ze strony Polskiego Radia. Kierownictwo Naczelnej Redakcji Programów Oświatowych i Popularnonaukowych obiecuje poza tym, że wnioski

<sup>2</sup> Marian Jurkowski, tamże, s. 24.



i sugestie sformułowane w czasie tegorocznej akcji antenowej będą przekazane zainteresowanym instytucjom, a najciekawsze kwestie językowe będą ponownie omawiane w cyklicznych programach lingwistycznych, np. „W trosce o słowo i treść” w „Poradniku językowym” prof. dra Mieczysława Szymczaka, w „Klubie pod znakiem zapytania”.

*Jerzy Podracki*

Kwiryna Handtke, Ewa Rzetelska-Feleszko: *Przewodnik po językoznawstwie polskim*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 474.

Będąc przedmiotem recenzji publikacja ukazała się w serii *Vademecum polonisty*. Zgodnie z profilem wydawniczym tej serii „Przewodnik” nie uwzględnia całego dorobku polskiego językoznawstwa, koncentrując się przede wszystkim na językoznawstwie polonistycznym i obejmując je w przedziale czasowym od roku 1900 do 1970. Obszerna ta publikacja dzieli się na dwie części: I. *Omówienia* (s. 9—925), II. *Bibliografia* (s. 255—453). Poprzedza ją *Wstęp* (s. 5—8) a kończy *Wykaz skrótów* (s. 454—457) i opracowany przez G. Plater *Indeks nazwisk* (s. 458—469). Zasadniczą część „Przewodnika” stanowią *Omówienia*. Część ta dzieli się na 14 rozdziałów: I. *Językoznawstwo ogólne*, II. *Współczesna polszczyzna ogólna*, III. *Polszczyzna historyczna*, IV. *Kontakty języka polskiego z innymi językami*, V. *Język pisarzy*, VI. *Dialektologia*, VII. *Języki środowiskowe*, VIII. *Mowa dziecka. Afazja*, IX. *Leksykologia. Frazeologia. Leksykografia*, X. *Stylistyka*, XI. *Kultura języka*, XII. *Onomastyka*, XIII. *Bibliografie, przeglądy bibliograficzne. Prace dotyczące historii dyscypliny i współczesnego stanu badań*, XVI. *Czasopisma*. Rozdziały II—XII przedstawiają dorobek i ewolucję językoznawstwa polonistycznego w obrębie wydzielonych kręgów tematycznych i dziedzin językoznawczych. Rozdział I omawia niektóre nowe dziedziny językoznawstwa i metody badawcze (językoznawstwo matematyczne, gramatyka transformacyjno-generatywna, socjolingwistyka), oraz niektóre tylko prace polskich językoznawców dotyczące zagadnień językoznawstwa ogólnego. Rozdziały XIII, XIV, nader cenne z względu na ich porządkujący charakter, zawierają omówienia prac bibliograficznych i poszczególnych czasopism językoznawczych. Każdy z tych rozdziałów dzieli się wewnętrznie ze względu na procesy i zjawiska językowe, kierunki badań językoznawczych, metody i przedmiot tych badań. Te wewnętrzne podziały są zarejestrowane w spisie treści, tak że czytelnik może bez trudu dotrzeć do informacji interesujących go w danej chwili. W każdym z rozdziałów znajdują się informacje na temat rozwoju badań językoznawczych, charakterystyki wybitnych polskich językoznawców oraz krótkie omówienia prac, zarówno o charakterze publikacji książkowych, jak i rozpraw czy artykułów, a nawet recenzji. Oczywiście można mieć pewne zastrzeżenia tak do samego układu rozdziałów w obrębie pierwszej części „Przewodnika”, jak i do zasad hierarchizowania omawianych publikacji. Trzeba je jednak usunąć na plan dalszy pamiętając o tym, że recenzowana książka ma charakter opracowania selektywnego i przeznaczonego dla szerokiego kręgu odbiorców, a to determinowało wprowadzenie pewnych uproszczeń.

Dla czytelnika korzystającego z „Przewodnika” ważne jest połączenie części omówieniowej z bibliograficzną. Autorki rozwiązały to za pomocą numerycznych odsyłaczy zamieszczonych w kolejnych rozdziałach przy okazji podawania informacji o poszczególnych publikacjach. Te odsyłacze określają pozycję omawianych publikacji w zamieszczonych, w drugiej części „Przewodnika”, wykazach bibliograficznych. W obrębie tej części występuje analogiczny podział, jak w części pierwszej. W każdym rozdziale pozycje bibliograficzne mają oddzielną, kolejną numerację i są uszeregowane w porządku alfabetycznym. W zasadzie wykazy bibliogra-

ficzne zawierają prace wydrukowane w latach 1900—1970, co jest zgodne z ogólnymi założeniami „Przewodnika”. W niektórych tylko wypadkach zostały zamieszczone publikacje, które ukazały się w latach 1970—1974. Całość stanowi dość obszerną informację o dwudziestowiecznym językoznawstwie polonistycznym. Niektóre ze sformułowań Autorek omawianej publikacji budzą wątpliwości, zdarzają się nieścisłości i usterki graficzne. Na s. 46 Autorki „Przewodnika” m.in. piszą: „Nazwa morfologia oznacza, iż jest to nauka, której przedmiotem zainteresowania są morfemy — najmniejsze części wyrazowe spełniające określone funkcje leksykalne i gramatyczne. I tak: istnieją morfemy leksykalne, tj. rdzenie (pierwiastki), morfemy gramatyczne (przez co rozumie się potocznie morfemy fleksyjne) oraz morfemy słowotwórcze”. Zacytowany fragment wzbudza dwojakie zastrzeżenia:

1) określenie morfemów jako *najmniejszych części wyrazowych* jest nieprecyzyjne i może prowadzić do wniosku, że chodzi w tym wypadku nie o *części (części) wyrazów*, lecz o same wyrazy,

2) określenie morfemów słowotwórczych jako niegramatycznych czyni przedstawiony podział niespójnym i niegramatycznym oraz stoi w sprzeczności z zaliczaniem morfologii (fleksji i słowotwórstwa) do gramatyki, traktowanej jako dział nauki o języku.

Na s. 82 znajdujemy sformułowanie: „Do historii języka w szerokim znaczeniu należą zatem — przynajmniej w pewnym zakresie — gramatyka historyczna (...), dialektologia (...), leksykografia (...), a także kontakty między językiem polskim i innymi językami (...), język pisarzy (...) oraz stylistyka (...)”. To sformułowanie jest niesłuszne. Z wyjątkiem bowiem gramatyki historycznej, którą *ex definitione* zaliczamy do językoznawstwa historycznego (nie zaś do historii języka), w odniesieniu do wszystkich wymienionych dziedzin i kręgów zagadnień możemy zastosować dwie metody badawcze: diachroniczną (ewolucyjną) i synchroniczną (statyczną, przekrojową) tak w stosunku do historycznych faktów językowych, jak i w stosunku do polszczyzny współczesnej.

Na s. 36 Autorki „Przewodnika” sugerują, że *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego zawiera materiał leksykalny tylko do roku 1950, chociaż dalej na s. 177 informują one, że *Słownik* ten uwzględnia w wyborze leksykę osiemnastowieczną. Na s. 15 i 16 dwukrotnie zamieszczono ten sam fragment, zaczynający się od słów: „Lata sześćdziesiąte XX wieku (...)”, co nie zostało uwzględnione w erracie (s. 15 — wiersze 20—24 od góry, s. 16 — wiersze 18—21 od góry). Na s. 51, 81, 133, 135, 190 spotykamy nie wychwycone w korekcie błędy literowe i inne usterki drukarskie: *P. Zwoliń ki zam. P. Zwoliński, Race ogólne zam. Prace ogólne, słowiańskie teksty F. Lorentza zam. słowiańskie teksty F. Lorentza, Atlasu ogólnostowiańskiego zam. Atlasu ogólnostowiańskiego, typów ob azowania zam. typów obrazowania.*

„Przewodnik po językoznawstwie polskim” autorstwa Kwiryny Handtke i Ewy Rzetelskiej-Feleszko jest publikacją, na którą było społeczne zapotrzebowanie. Pozostaje tylko żałować, że na ukazanie się tej książki czekaliśmy tak długo (wg informacji zawartej we *Wstępie* została ona napisana w r. 1973), co niestety w części zdezaktualizowało zawarte w nim informacje, szczególnie te, które odnoszą się do współczesnej fazy rozwoju polskiego (i w tym polonistycznego) językoznawstwa. Sądzę jednak, że i tak „Przewodnik” spełni ważną rolę. Dla językoznawcy może być cenną pomocą, szczególnie fakto- i bibliograficzną, natomiast dla tych, którzy z problematyką językową i językoznawczą spotykają się okazjonalnie, może być rzeczywiście przewodnikiem. Mimo pewnych usterek i kwestii dyskusyjnych warto, aby ta książka znalazła się na półce każdego polonisty.

Izabela i Jerzy Bartmińscy, „Nazwiska obce w języku polskim”. PWN, Warszawa 1978, s. 209.

Literatura językoznawcza wzbogaciła się o nową, cenną pozycję autorstwa Izabeli i Jerzego Bartmińskich „Nazwiska obce w języku polskim”, wydaną pod koniec 1978 roku.

Przedmiotem zainteresowań I. J. Bartmińskich jest norma ortopeiczna w zakresie obcych nazwisk przyswajanych przez język polski. Publikację swą przeznaczają zarówno dla ludzi, którzy teoretycznie i praktycznie zajmują się problemami kultury języka (nauczycieli różnych typów szkół, logopedów, autorów), jak i dla szerszych rzesz użytkowników języka (uczniów, studentów, spikerów, prezenterów itp.). Dla tych ostatnich szczególnie pomocna będzie druga część, słownikowa z wzorami wymowy zapożyczonych nazwisk.

Poradnictwo w zakresie przyswajania obcych nazwisk, jak informują autorzy (rozdz. X), sięga początków minionego stulecia (por. J. Mroziński, *O sposobie pisania nazwisk cudzoziemskich*, 1830). Najpierw zainteresowano się pisownią obcych nazwisk. Rozstrzygnięcia w tej sprawie zawdzięczamy Z. Klemensiewiczowi i W. Doroszewskiemu. Obaj opowiedzieli się za pisownią oryginalną. Z. Klemensiewicz stwierdził, że pisownia oryginalna pozwoli uniknąć graficznej wielopostaciowości obcych nazw osobowych w języku polskim, którą mogłyby spowodować kłopoty z zastępowaniem zapożyczonych dźwięków polskimi. Odstępstwo od zasady oryginalności wywołałoby też trudności w odmianie i akcentowaniu nazwisk. Nadzieje na wzrost poprawnego asymilowania obcych antroponimów Klemensiewicz wiąże z szerzeniem się i pogłębianiem znajomości języków obcych wśród Polaków. Zdaniem W. Doroszewskiego, rezygnacja z pisowni oryginalnej oznaczałaby zerwanie z polską tradycją korzystania z wydawnictw, które z natury rzeczy zachowują oryginalną grafie (np. encyklopedie).

Sprawą otwartą pozostała realizacja brzmieniowa obcych nazwisk w języku polskim. Podejmują ją Bartmińscy. W części teoretycznej swej publikacji (rozdz. II—X) zwracają uwagę na złożoność problematyki asymilowania fonetycznego zapożyczonych nazw osobowych. Tę złożoność determinuje, ich zdaniem to, co stanowi istotę nazwy własnej: „Struktura znakowa nazwy własnej jest prostsza, semantyka uboższa (...). Funkcją nazwy własnej jest oznaczanie (nazywanie) jednostkowego obiektu, a nie komunikowanie jego jakichś właściwości”. (s. 32; 33). Natomiast o zapożyczonych wyrazach pospolitych piszą: „Zapożyczenia pospolite mają rozwiniętą, pełną strukturę semantyczną, łatwo asymilują się w nowym kontekście języka biorącego, z czasem zrywają zupełnie więź z językiem — źródłem) por. *musieć*, *sos*, *sojusz* itp.) i w konsekwencji podlegają wartościowaniu ortopeicznemu jedynie jako fakty jednego języka etnicznego, języka biorącego” (s. 33—34). Autorzy formułują więc pesymistyczny wniosek, że pełna asymilacja nazwisk obcych w języku polskim nie jest możliwa bez polonizacji ich nosicieli. Nie wykluczają jednak takich sytuacji socjologicznych. Jeżeli zaistnieją, to wówczas zdaniem Bartmińskich: „Materiał zapożyczeń obcojęzycznych wykazuje wyraźne zróżnicowanie co do zakresu polonizacji. Obejmuje ona najszerszej, w pierwszej kolejności niejako, odmianę wyrazów (*scherzo*, *scherza*...; *Comte*, *Comte'a*...) potem jego możliwości derywacyjne (*socjaliści ricardiańscy*; *rozproszanie rayleighowskie*; *carravggionizm Poussina*), w dalszej kolejności stronę fonetyczną i wreszcie ortograficzną” (s. 34—35). Polonizacja w każdym z wymienionych zakresów występuje z większą lub mniejszą siłą, ponieważ determinuje ją wiele czynników. Różny stopień polonizacji pożyczek najwyraźniej uwidacznia się na płaszczyźnie fonetycznej, bowiem oddziałują tu: znajomość i częstotliwość użycia nazwiska, pochodzenie nazwiska (słowiańskie, niesłowiańskie), przynależność do odmiany oficjalnej czy nieoficjalnej języka.

To szczegółowe omówienie zagadnienia polonizacji nazwisk podyktowane jest tym, że I. J. Bartmiński opowiadają się za umiarkowaną polonizacją wymowy obcych nazwisk. Za podstawę przyjmują oryginalne brzmienie nazwiska i uwzględniają możliwości jego reprodukcji fonetycznej w języku polskim. Dodatkowo obca nazwa osobowa winna dostosować się do polskiej odmiany i reguł słotwórczych naszego języka.

Omawiając sposoby przyswajania niektórych obcych głosek (rozd. X), autorzy zwracają uwagę na dźwięki najczęściej występujące w zapożyczeniach i najtrudniej przyswajane przez polszczyznę. Oto niektóre z nich: l (sylabiczne) zastępuje w języku polskim grupa *el* np. *The Beatles* wym. *Bitelsi* (zbliżona do wymowy angielskiej) albo *Bitlesi* (za pisownią); ç — miękka szczelinowa, występuje w języku niemieckim po samogłoskach przednich oraz *r*, *l*, *n* w języku polskim wymawiane jako *ć* *ś*, *ś* np. *Becher* = *beśar*. Autorzy zalecają wymowę *ć* (*Bechier*) (s. 79), gdyż ma ona uzasadnienie fonetyczno-fonologiczne oraz pozostaje w zgodzie z pisownią. Francuska samogłoska przednia zaokrąglona jest realizowana w języku polskim jako tylne *u*, *ju* lub (najnowsza tendencja) *i*, np. *Hugo*, *Dubois*, *Curie*. Umiejętności wymawiania obcych głosek musi towarzyszyć świadomość konfliktu etymologii nazwiska z narodowością nosiciela. Bartmiński uznają za wrzorzec wymowę aktualną (rozd. IX); a więc *czomski* (*Chomsky*), *szuman* (*Maurice Schuman*), *ejzensztejn* (*Sergiusz Eisenstein*), *efel* (*Effel*), *kas-ini* (*Cassini*) itp." (s. 73). Stanowisko to ma oparcie w oryginalnej pisowni nazwisk. Tak więc w zależności od tego, czy nosicielem obcego nazwiska jest Niemiec, Francuz, Amerykanin, Polak w języku polskim może być ono różnie wymawiane, np. *Stern* = niem. *stern*, ang. *stən*, pol. *stern*.

Druga część pracy, słownikowa zawiera ponad 3000 nazw. Hasłem jest oryginalne nazwisko, do którego autorzy podają umiarkowanie spolonizowane wzory wymowy, ustalone według wcześniej opisanych zasad. Formy fleksyjne podaje się wtedy, gdy pojawiają się nieregularności w odmianie. Akcent znaczy się tłustym drukiem. Uwzględnia się narodowość nosiciela nazwiska. W tej części pracy znajdziemy również uproszczone zasady czytania niektórych liter i ich połączeń w najczęściej spotykanych u nas językach obcych (m.in. j. albański, norweski, rumuński, włoski itp.).

Publikację I. J. Bartmińskich należy oceniać z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze jako szczegółowe opracowanie z zakresu kultury języka, zawierające rozważania teoretyczne nad normą ortoepiczną obcych nazwisk w języku polskim oraz słownikową propozycję jej zastosowania. Pozycja ta tak pomyślana spełnia swe zadanie bez zastrzeżeń, bowiem drobne uchybienia, głównie natury technicznej nie umniejszają jej wartości. Jedno z nich, to brak przy nazwiskach wymienianych w słowniku odsyłaczy do stron, na których zostały omówione w pierwszej części pracy. Inne, to niekonsekwentne przestrzeganie zasady umieszczania w słowniku nazwisk opisanych w części teoretycznej. Oto przykłady niektórych brakujących nazw: *Becher*//*Bechier*, *Bechstein* (s. 79); *Thackeray* (s. 76); *Cleveland* (s. 87).

Po drugie, najważniejsze — książka I. J. Bartmińskich jest bardzo rzetelnym teoretycznym i praktycznym opracowaniem koncepcji słownika wymowy nazwisk obcych w języku polskim, liczącym się z dotychczasowymi propozycjami słownikowymi, z wypowiedziami językoznawców oraz z tendencjami rozwojowymi języka. Zawiera ona tylko nazwiska obce. Wydaje się, że należałoby rozważyć obecność imion w przyszłym słowniku. Wyjaśnienia dotyczące przyczyn pominięcia imion w recenzowanej pracy można uznać za wystarczające wobec postawionych sobie przez autorów celów, jak i na aktualnym etapie przygotowań słownika. Natomiast w ostatecznej jego wersji umieszczenie imion byłoby pożądane z dwóch powodów; nie wydaje się bowiem oczywistym rozwiązanie zagadnienia reprodukcji fonetycz-

nej imion. To, że opierają się one często na wspólnym elemencie, nie eliminuje różnic wymawianiowych, warunkowanych pochodzeniem np. franc. *Joseph*, hiszp. *Jose*, węg. *Józef*, tur. *Jusuf*. Uwzględnienie imion oznacza też pozostanie w zgodzie z obowiązującym w Polsce i w Europie modelem antroponimicznym (imię+nazwisko). Pominięcie ich będzie niepełnym rozwiązaniem problemów ortoepicznych obcych antroponimów w języku polskim; zostanie bowiem rozwiązana kwestia nazwisk zgodnie z normatywnymi, naukowymi ustaleniami, zaś odpowiedniki brzmieniowe imion będą formułowane w dużym stopniu intuicyjnie. W rezultacie będziemy spotykać się z niejednorodną reprodukcją obcych antroponimów w polszczyźnie. Końcowa uwaga jest propozycją, aby projektowane wydawnictwo opatrzyć w płytę albo taśmę z nagraniem wzorów wymawianiowych, zawartych w słowniku. Ten postulat wydaje się być tym bardziej uzasadniony, że słownik ma służyć nie tylko „profesjonalistom”, lecz również tzw. szerokim rzeszom użytkowników języka ojczystego.

I. B. Bartmiński swym doskonałym opracowaniem wypełnili lukę w literaturze z kultury języka oraz stworzyli naukowe podstawy od dawna oczekiwanego słownika obcych antroponimów w języku polskim.

Łucja Szewczyk

# OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

## Historia wyrazu *papież*

W związku z wyborem pierwszego w historii Polaka na papieża oraz w związku z wizytą papieża w Polsce wielu słuchaczy Radiowego Poradnika Językowego jest zainteresowanych tym, jakie jest pochodzenie i właściwe znaczenie wyrazu *papież*. Prośbę naszych słuchaczy spełniamy tym chętniej, że omawianie historii wyrazu *papież* nastrecza wiele sposobności do ogólnych rozważań nad drogami przenikania do języka polskiego terminologii chrześcijańskiej.

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się w związku z historią wyrazu *papież*, brzmi: kiedy wyraz ten został zapożyczony do języka polskiego? Wiemy, że pierwszy historyczny władca Polski — Mieszko I przyjął chrześcijaństwo w 966 roku. Oznacza to, że w tym roku w Polsce chrześcijaństwo zostało podniesione do godności religii państwowej. Same zaś idee chrześcijańskie przenikały na ziemię polskie, zwłaszcza na ziemię południowopolskie, tzn. na Śląsk i do Małopolski, przynajmniej o jeden wiek wcześniej. W latach 863—885 w państwie wielkomorawskim prowadzą swoją działalność misyjną apostołowie Cyryl i Metody — twórcy pierwszego słowiańskiego języka literackiego. Na terenie dzisiejszej Słowacji w połowie IX wieku były 32 kościoły chrześcijańskie. Musiały też pamiętać o usiłowaniach duchowieństwa niemieckiego (zwłaszcza diecezji w Passawie i Ratysbonie) szerzenia chrześcijaństwa wśród sąsiadujących z Niemcami plemion słowiańskich. Jedna z wersji żywota św. Metodego wyraźnie mówi o tym, że władca polski *w Wiślech* przyjął wiarę chrześcijańską. Wszystkie te fakty pozwalają przypuszczać, że chrześcijaństwo nad górną Wisłą zaczęło przenikać przeszło jeden wiek wcześniej niż oficjalno-państwowe przyjęcie chrztu przez Mieszka I.

Wyraz *papież* należy do podstawowych terminów chrześcijańskich. Dlatego też z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że został on zapożyczony do języka polskiego na samym początku przenikania idei chrześcijańskich, tzn. już w połowie IX wieku. Cechy językowe, o których powiemy za chwilę, w pełni potwierdzają takie przypuszczenie.

Dwie są zasadnicze drogi przyswajania nowych pojęć do świadomości społeczno-językowej. Pierwsze z nich polega na nazwaniu nowego pojęcia wyrazem już istniejącym w języku a mającym znaczenie zbliżone. Tak na przykład wyraz *bóg* istniejący w języku polskim w dobie przedchrześcijańskiej zmienił swoje znaczenie wraz z przyjęciem chrześcijaństwa. To samo dotyczy takich wyrazów, jak *wiara*, *niebo*, *święty* itd. Wyraz *wiara* oznaczał pierwotnie tylko zaufanie do człowieka, z czasem

była to wiara w boga pogańskiego, a następnie wiara w Boga chrześcijańskiego. Wyraz *niebo* w czasach przedchrześcijańskich oznaczał jedynie firmament, a po przyjęciu chrześcijaństwa — także miejsce przebywania Boga, aniołów i świętych. Wyraz *święty* w pierwotnym znaczeniu to tyle, co 'mocny, potężny, dzielny, dostoyny, okazały', a dopiero wraz z przyjęciem chrześcijaństwa nabrał on znaczenia 'ogłoszony przez Kościół jako zbawiony, czyniący cuda i mogący być przedmiotem kultu religijnego'. To dawne, przedchrześcijańskie znaczenie przetrwało zresztą do dziś. Jeżeli mówimy: *z niego jest święty człowiek*, to wyrazu *święty* używany w znaczeniu 'sprawiedliwy, życzliwy dla wszystkich, bardzo dobry'.

Druga droga nazywania nowych pojęć polega na zapożyczaniu wraz z pojęciem również nazwy. Język polski w zakresie nazywania głowy Kościoła katolickiego wykorzystał oba te sposoby. Mamy więc dwie nazwy: 1) rodzimą — *Ojciec Święty* i 2) zapożyczoną — *papież*.

Prześledźmy teraz drogi, jakie wyraz *papież* przebył, zanim przedostał się do języka polskiego. Otóż punktem wyjścia jest tutaj wyraz grecki *pappas* oznaczający ojca. Wyraz ten w dobie przedchrześcijańskiej został zapożyczony z języka greckiego do łaciny, gdzie występował w dwóch postaciach: *pappas* oraz *papa* i oznaczał ojca. Obie formy już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa były używane również na określenie biskupa, a nawet księdza. Dopiero od czasów Grzegorza VII, tj. od roku 1086 są one używane jako tytuł zwierzchnika Kościoła katolickiego, czyli biskupa rzymskiego. Naturalną kontynuacją form łacińskich była starofrancuska forma *papes*. Forma ta przedostała się do języka starogórno-niemieckiego, a stąd poprzez duchowieństwo niemieckie do języka czeskiego i słoweńskiego. Gdy na Morawy przybyli Cyryl i Metody, nazwa ta już tu była znana. Po czesku brzmi ona *papež*. Z języka czeskiego została ona zapożyczona do języka polskiego, gdzie brzmi ona zgodnie z rozwojem fonetycznym polszczyzny *papież* (z *p* miękkim). Fakt, iż obcą głoskę *s* zapożyczyliśmy — podobnie jak język czeski — w postaci *ž*, nie jest zjawiskiem odosobnionym. Takie obce wyrazy, jak *missa*, *segen*, *se-gel*, itd. zapożyczyliśmy w początkowym okresie rozwoju polszczyzny w postaci *msza*, *żegnać*, *żagiel*. A więc obce głoski przedniojęzykowo-zębowe zapożyczyliśmy w postaci głosek przedniojęzykowo-dziąsłowych. Zapożyczenie wyrazu *papież* w postaci zawierającej głoskę dziąsłową w miejsce obcej zębowej świadczy o tym, iż zapożyczenie to jest bardzo wczesne w języku polskim.

Najstarsze zabytki języka polskiego poświadczają istnienie omawianego wyrazu. W Kazaniach gnieźnieńskich pochodzących z XIV wieku czytamy: *Święty Piotr miałci jest on być po Bodze pirwszym prałatem, toć jest papieżem*. I w innym miejscu: *Ten to papież Innocencius, nasz Ociec święty, nas dzisia naucza*. Przytoczmy jeszcze przykład użycia te-



go wyrazu z XV-wiecznej „Legendy o świętym Aleksym”; *Więc tu papież s kardynały szli są k niemu z chorągwiemi.*

Od wyrazu *papież* jest w języku polskim utworzonych wiele wyrazów pochodnych. Do dziś istnieją takie wyrazy, jak *papieski* i *papiestwo*. Piotr Skarga pisał: *Mocą i pieniędzmi się na papistwo cisnął*. Starsze słowniki notują jeszcze takie wyrazy, jak *papieźnik* ‘katolik uznający papieża, oddany interesom papieża’, *papieźniczka* ‘katoliczka uznająca papieża, oddana interesom papieża’, *papieźnictwo* lub *papieźniczość* ‘przesadne przywiązanie do papieża, przesadna cześć dla papieża oraz *papieżować* ‘być papieżem, sprawować urząd papieża’. Wreszcie mamy także wyraz *papieżyca* oznaczający kobietę, która jakoby miała w 855 roku objąć tron papieski jako Jan VIII.

Od łacińskiego wyrazu *papa* oznaczającego głowę Kościoła katolickiego są utworzone takie polskie wyrazy, jak *papizm* ‘instytucja reprezentowana przez papieża’, *papista* ‘zwolennik papieża, katolik uznający papieża’, *papistka* ‘zwolenniczka papieża, katoliczka uznająca papieża’ oraz przymiotnik *papistowski*. Wyraz *papa* w znaczeniu ‘papież’ występował w języku staropolskim i średniopolskim, a do dziś powszechnie występuje w Kościele obrządku wschodniego.

Od tego wyrazu należy odróżnić tak samo brzmiący wyraz *papa* zapożyczony przez nas w znaczeniu ‘ojciec, tatuś’ z języka francuskiego w XVIII wieku. Wyraz ten był używany dawniej w tzw. lepszym towarzystwie posługującym się językiem francuskim. Dziś jest on rzadki, odczuwany jako pretensjonalny lub z odcieniem ironicznym. Ale jeszcze Henryk Sienkiewicz w jednym z listów pisał: *Jestem najszczęśliwszym małżonkiem, a z początkiem lata spodziewam się zostać również szczęśliwym papą* (SJP, VI, 91). W tym użyciu wyraz *papa* nie miał jeszcze użycia pretensjonalnego ani ironicznego.

Warto również wspomnieć o tym, że wyraz *papież* ma we współczesnym języku polskim także znaczenie przenośne. Oznacza on przywódcę duchowego jakiejś grupy lub zgromadzenia. W jednym z artykułów zamieszczonych w czasopiśmie „Problemy” z 1956 roku Aleksander Świętochowski został nazwany *papieżem pozytywistów polskich* (SJP VI, 98). Przenośny charakter omawianego wyrazu jest tu bardzo wyrazisty.

Śledząc drogi dziejowe wyrazu *papież*, mogliśmy się przekonać o tym, ile problemów historycznych, etymologicznych, znaczeniowych i słowotwórczych wiąże się z historią jednego wyrazu oraz o tym, że każdy wyraz naszego języka jest odzwierciedleniem stosunków historyczno-kulturalnych naszego narodu.

## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

● Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.

● Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.

● Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

● W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).

● Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

● Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

● Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».

● Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.

● Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

---

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Cena prenumeraty krajowej  
rocznie zł 60.—

I półr. — 36 zł, II półr. — 24 zł

Prenumeratę na kraj przyjmują Dddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do 25 listopada na I półrocze roku następnego  
i na cały rok następny,

— do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 7(370), s. 309—356; Warszawa 1979

**Indeks 36961**